

# ŁOWIEC

# POLSKI



Czternastak, ubity na rykowisku w Trzebieniu dn. 22.IX.1936 r. przez Stanisława hr. Zamoyskiego. Waga wieńca 7,45 kg.

ORGAN  
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

## PROCH „SOKÓŁ” i „KUROPATWA” W AMERYCE POŁUDNIOWEJ

...„dostarczony mi proch oddał mej wyprawie nad Amazonką i Ukajali cenne usługi. . . . Gdy dobrze i właściwie nabiliśmy (używałem tylko łusek mosiężnych) i dobrze wycelowaliśmy, ptaki, na które wyłącznie polowaliśmy, zawsze padały, nawet ze stosunkowo większej odległości...

Reasumując, proch W. Panów przydał mi się znakomicie i zdał egzamin w klimacie tropikalnym. Używałem również podczas mej wyprawy proch angielski, dostarczony mi w Iquitos, uważany za najlepszy i dostosowany do tamtejszego klimatu. Stwierdzam z całą satysfakcją, że proch ten bynajmniej nie był lepszy, niż proch polski...”

— pisze znakomity podróżnik i badacz **ARKADY FIEDLER**

## MYŚLIWSKA TEKA FAŁATA

Album zawierający 8 plasz (autolitografij wymiaru 28 x 45 cm: łosie, niedźwiedzie). Cena za komplet 15 zł., na 3 raty miesięczne. Zamówienia przyjmuje przy jednoczesnym przekazaniu gotówki na P. K. O. Nr. 8.082 z doliczeniem za przesyłkę pocztową zł. 1.—

Administracja „Łowca Polskiego”, ul. Nowy Świat 35

### MYŚLIWSKIE

KAMIZELKI, PULOWERY, WIATRÓWKI  
KOSZULE, POŃCZOCHY, SKARPETKI, SZTYLPI.

KONFEKCJA MĘSKA i DAMSKA	<b>PALTA</b>
TRYKOTAŻE PULOWERKI DAMSKIE	GINTER i RYBARSKA MARSZAŁKOWSKA 122

### BAŻANTY

złote i srebrne, również i łabędzie, na sprzedaż w majątku Gledzianów, poczta KUTNO

## OCENA BRONI MYŚLIWSKIEJ

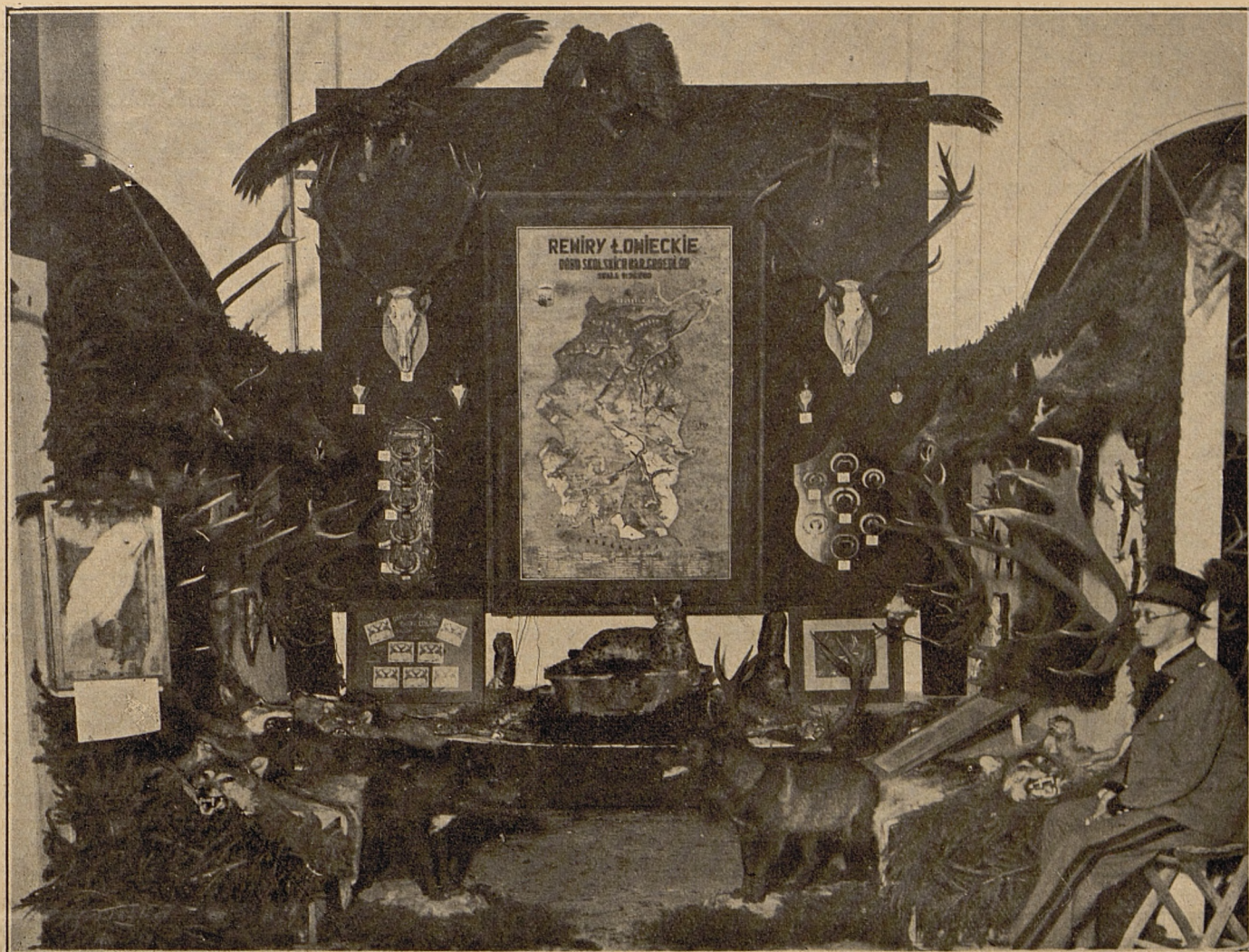
Stacja Badawcza Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich dla broni i amunicji myśliwskiej i sportowej przystępuje obecnie do oceny broni myśliwskiej dla ogółu myśliwych.

Ocena broni przeprowadzona będzie według zasad ogłoszonych w Nr. 3 „ŁOWCA POLSKIEGO” z roku 1935.

Opłata za wykonane prace została ustalona w następującej wysokości:

Określenie wydajności strzelby przez oznaczenie jej ilości trafień do tarczy stupolowej, pokrycia pól i zagęszczenia dla jednej lufy i jednego dowolnego rodzaju amunicji dla dwu łuf	6.— zł.
	10.— zł.
Dodatkowe oznaczenie siły przebicia przy pomocy kartonów — od jednej lufy	1.50 zł.
Dobranie najlepszego naboju handlowego, zależnie od ilości strzałów, oznaczenie najwyższej odległości dostatecznej wydajności strzału dla jednej lufy i jednego rodzaju amunicji	4.— zł.
Określenie najwyższego ciśnienia w lufie i szybkości początkowej za jeden strzał	2.— zł.

Broń wraz z dokładnie sprecyzowanymi żądaniami uprasza się nadsyłać pod adresem:  
**„Centrum Wyszkożenia Piechoty w Rembertowie — Myśliwska Stacja Badawcza”**



Z Wystawy Łowieckiej we Lwowie. Stoisko Bar. Groedłów.

Fot. Kordjan, Lwów.

## JUBILEUSZOWA WYSTAWA ŁOWIECKA M. T. Ł. Z IV POKAZEM TROFEÓW ŁOWIECKICH 5—30 WRZEŚNIA 1936 WE LWOWIE.

### I. WYGLĄD OGÓLNY.

Komitet wystawowy, licząc się ze szczupłością przydzielonego mu lokalu, powodowany ostrożnością, ograniczył wystawę do trofeów, zdobytych w ostatnim dziesięcioleciu. Jak ostrożność ta była uzasadniona, wykazuje fakt, że przydzieloną nam część pawilonu wypełniliśmy szczególnie eksponatami, a trofeów, zgłoszonych później dodatkowo, nawet nieraz bardzo wartościowych, nie mogliśmy przyjmować, mimo najlepszych chęci.

W ramach wystawy mieścił się też i IV pokaz trofeów łowieckich, zdobytych od czasu ostatniego, III pokazu w r. 1934 w Warszawie, zarządzony przez Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich. Z powodu trudności technicznych, związanych ze strukturą lokalu, jak również z powodu, że wystawcy zastrzegli się przeciw rozczłonkowaniu ich kolekcji na grupy, nie mogliśmy zarządzić osobno pokazu, jako odrębnej całości, lecz oznaczyliśmy biorące udział w pokazie trofea rzymską czwórką (IV), zatrzymując je w ramach wystawy.

Z tych też powodów nie mogliśmy urządzić wystawy, tworząc w niej oddziały regionalne, lub według gatunków zwierzyny, co możliwem byłoby na dorocznym pokazie trofeów, ale nie na wystawie łowieckiej,

Ilościowo, a przede wszystkim jakościowo, wysta-

wa przedstawiała się okazale. Wieńce jeleni tak górskich jak i nizinnych, wykazały wysoką klasę, a różki sarnie dały nam olbrzymi materiał przeglądowy, tak znakomity w formie i w sile, że stanowił on najpiękniejszy, najliczniejszy, a pod względem hodowlanym najciekawszy dział wystawy. — Wielki, światowej sławy myśliwy - hodowca Franciszek hr. Colloredo - Mansfeld przyznał, że nie przypuszczał, by takie rogacze, jakich różki tu widział, istniały.

Dla zoologa myśliwego był to dział interesujący z powodu różnorodności form, bowiem różki sarnie, zgromadzone na wystawie, wykazywały najrozmaitsze typy stosownie do lat, w których były zdobyte i okolic, z których pochodziły.

Szable dzicze, też wysokiej miary, przekonały nas, że mamy w naszych polskich kniejach jeszcze wielu potężnych przedstawicieli czarnego zwierza. — Zawiódł nas tylko jeden z gatunków najwyższej naszej zwierzyny: łoś! Wystawiono tylko dwa poroża i to jedno z nich, zdobyte poza granicami Polski, a więc poza konkursem, ale to nie nasza wina. Nie mogliśmy wywrzeć nacisku na włodarzy puszczy, leżących na wschodnich rubieżach Rzplitej, posiadających ostoje tego mocarnego zwierza. Zato ryś, tak karpacki jak i poleski, okazał się nam zaprezentował. Wielki nasz brunatny zwierz karpacki — niedźwiedź, przedstawił się w jedenastu egzemplarzach, niektó-

rych o olbrzymich rozmiarach i pięknym rodzaju futra.

Wystawiono ogółem:

Wieńców jeleni . . . . .	97
Rosoch łosich . . . . .	2
Łopat danielich . . . . .	11
Rożków sarnich par . . . . .	652
Szabli dzicznych . . . . .	146
Niedźwiedzi . . . . .	11
Wilczych skór i głów . . . . .	33
Rysi (skór i wypchanych) . . . . .	26
Żbików „ . . . . .	11
Łbów odyńców „ . . . . .	14
Ptaków . . . . .	142
Egzotyków . . . . .	15
Rozmaitych . . . . .	44

Razem . . . . . 1.204

przez 141 wystawców.

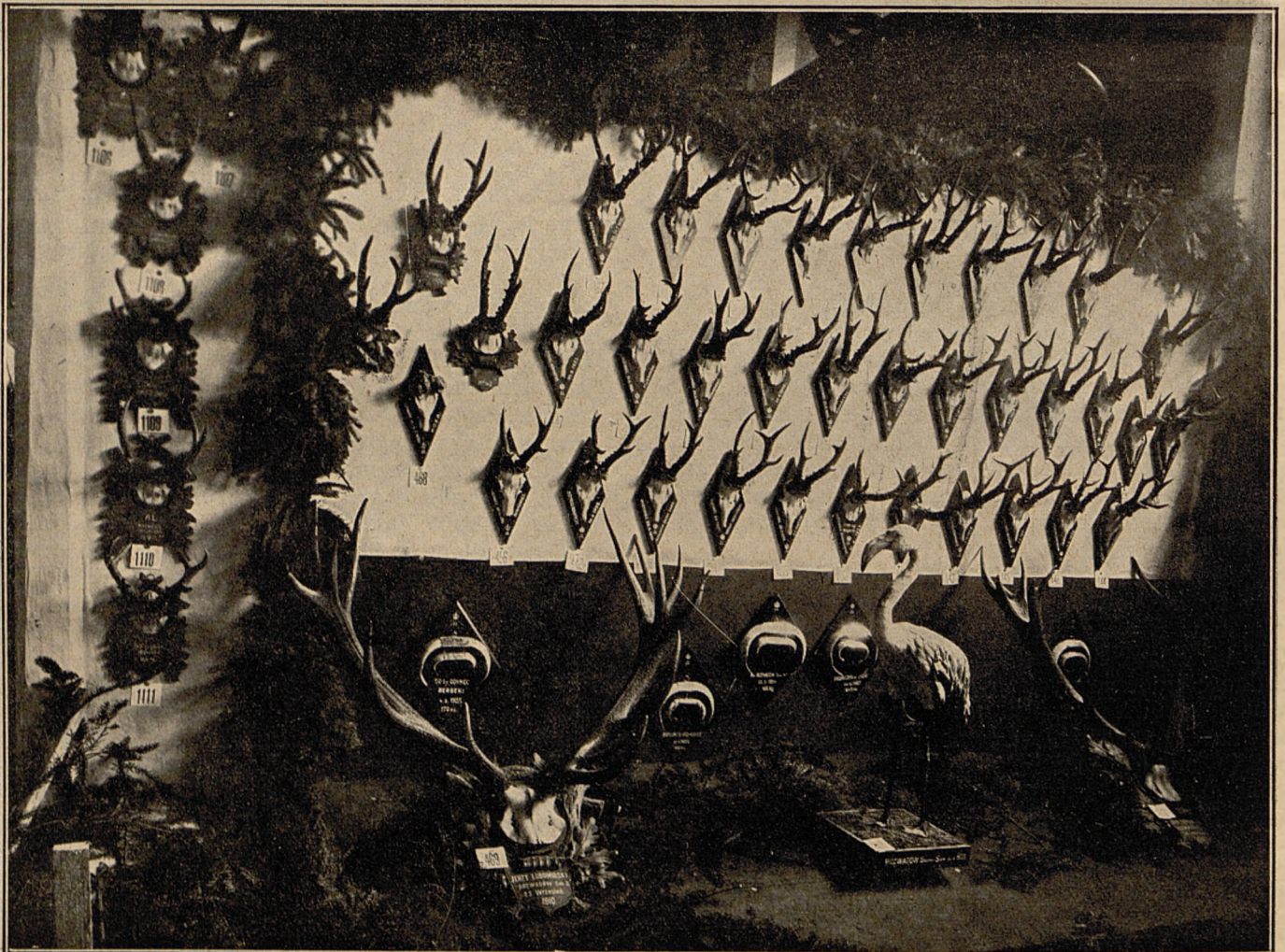
Jeżeli chcielibyśmy osądzić wrażenie ogólne, jakie wywołuje całość wystawy na widzu i porównać ją pod względem efektu z naszą wystawą łowiecką we Lwowie z r. 1927, to przyjdziemy do przekonania, że terazniejsza przedstawia się wobec tamtej niekorzystnie. Tam mieliśmy w Pałacu Sztuki olbrzymie sale w amfiladzie — przestrzeń, rzut oka prawie że na całość wystawy, dzięki czemu sprawiała ona na widzu olbrzymi efekt. Tutaj — prócz jednej większej sali (12×12 m) mieliśmy w łuk wygiętą galerię, podzieloną na kaje, dla większych zbiorów nieraz za szczupłe, dla mniejszych znów za obszerne, tak, że powstawała nieraz trudność pogodzenia stoiska z przestrzenią. Dlatego też trofea nieraz zanadto sfłoczone nie przedstawiały należytego efektu i zwiedzający nie osiągał poglądu na całość, która bądź co bądź, tak pod względem ilości jak i jakości trofeów, posiada wartość pierwszorzędną.

## II. POSZCZEGÓLNE STOISKA I KOLEKCJE.

W pierwszej wielkiej, kwadratowej sali, wchodząc do niej od strony Wystawy Lasów Państwowych, widzimy znajdujące się w środku prawej ściany stoisko P. Prezydenta R. P. Prof. Ignacego Mościckiego. Środek jego okrywa skóra poważnego niedźwiedzia, ubitego przez Niego w dniu 15 grudnia 1932 na obszarze Nadleśnictwa Hłemia w Karpatach wschodnich. Nad skórą wisi łeb łosia, trofeum P. Prezydenta z puszczy Rudnickiej z dnia 10 września 1935 r. — Ozdobą stoiska jest piękny ryś poleski z r. 1935 z Puszczy Białowieskiej, jak również głowa jelenia o bogatym wieńcu ze Spały z r. 1935. — Z obu stron stoiska wiszą potężne wieńce jeleni ze Spały z czasów przedwojennych. Stoisko cechuje dostojność i powaga.

Jeden z tych wieńców, 20-tak, wiszący z lewej strony w środku — jak mi opowiadano — ma swoją historję. Na jednym z podchodów postrzelił noszącego ów wieńiec jelenia car Mikołaj II. Postrzałka nie znalazła. W rok później na ś.p. Stanisława Lilpopa, na polowaniu spółkowem w sąsiadujących ze Spałą Węgrzynowicach, wyszedł ów byk bardzo wychudzony, z tym samym wieńcem, którego nie zrzucił, i padł od jego kuli. Gdy fakt ten doszedł do wiadomości władz, rozwiązały one spółkę myśliwych, dzierzawiających polowanie w Węgrzynowicach, a ś. p. Lilpopowi, mimo jego protestu, wieńiec ubitego jelenia odebrały.

Na przeciwległej, lewej ścianie wpada w oczy wspaniałe i bogate stoisko Klubu Myśl. „Ponowa” we Lwowie. Widzimy tam kilka pierwszorzędnych wieńców jeleni z Karpat, wśród których trzyma prym wieńiec jelenia z Klimca, p. Emila Jędrzejewskiego. Widzimy piękne kolekcje rożków sarnich, szabel dzicznych i skór wilczych. Stoisko zdobą głuszce, cietrzewie i inne ptaki, z których zasługują na uwa-



Z Wystawy Łowieckiej we Lwowie. Stoisko J. ks. Lubomirskiego z Rozwadowa.

gę dwie gęsi dzikie, Bernikle rdzawoszyje (*Bernicla ruficollis*), będące w Polsce wielką rzadkością. Całość imponująca i estetycznie ugrupowana. — Wolałbym jednak nie widzieć rozwieszzonego tam kilimu, mimo całej jego piękności, gdyż na jego ciemnym tle eksponaty tracą na efekcie.

Z prawej strony stoiska „Ponowy” mamy do zanotowania kolekcję silnych szabel dziczych i różków sarnich St. hr. Siemieńskiego, również kilka par dobrych różków sarnich Aleksandra hr. Zaleskiego, a tuż obok na ścianie dwa poważne wieńce karpacze pani Ludgardy Garapichowej, pod nimi na pulpicie stoi rzędem sześć par rogów koziorożców chińskich, upolowanych przez Jerzego hr. Wodzickiego w r. 1912. Są to unikaty w polskim skarbcu trofeów łowieckich, w obcych zdobyte światach.

W tej samej sali mamy do zaznaczenia jeszcze piękną kolekcję wieńców hr. Brückmana, tablicę z różkami sarnimi, wystawioną przez Zarząd Białowieży, i znajdujące się na środku sali przed stoiskiem P. Prezydenta trzy gąbłotki z wspaniałą, jedyną w swoim rodzaju kolekcją, zebraną przez kpt. Kobyłańskiego, myśliwskich żetonów, odznak, medali i t. p. w liczbie 344 sztuk.

Mamy jeszcze do zanotowania w tej sali kolekcję pięknych szabel dziczych, złożoną z 8 sztuk, St. Bielińskiego, niestety sędzowie nie mogli ich klasyfikować z powodu niemożliwości zrobienia pomiarów, gdyż, tak szable jak i fajki, były w całej swej długości przyklejone do deszczulek.

Po prawej stronie stoiska P. Prezydenta mamy stoisko Juljusza hr. Bielskiego, stoisko rekordów, jak je słusznie nazwano. Na stoliku w szklanej szkatułce spoczywają szable odyńca, pochodzące z Rychcic z r. 1930, rekord niedościgniony europejskiego dzika. Jeżeli porównamy je z szablami (Rychcice 1906), odznaczonymi rekordem światowym na wystawie wiedeńskiej 1910, zdobiciami ścianę w tym stoisku (fotografie obu par umieszczono obok siebie), to uderzy nas wielka między nimi różnica, gdyż, jak klasyfikacja wykazała, szable rychcickie z r. 1930 wykazują 3.795 punktów, gdy tamte tylko 2.506 punktów według metody inż. Sosonki. Obok szabli z Rychcic wiszą też wspaniałe szable z Roszniowa z r. 1900. Podziwiamy stojące na stoliku różki sarnie hr. Mycielskiego (poza konkursem), rekord światowy przyznany na światowej wystawie łowieckiej r. 1910 w Wiedniu. Klasyfikacja ich daje 204,5, gdy wymiary najsilniejszych na wystawie (hr. Tarnowski) dają punktów 190. Nie znamy dotąd różków, które mogłyby choćby w przybliżeniu z nimi się porównać. — Na ścianie wisi skóra żbika w Worochty z roku 1927 o fenomenalnej długości 1.34 m. — Mamy tam i drugiego, wypchanego, ubitego przez właściciela stoiska, w Lisowicach, w październiku zeszłego roku. Na ścianie obok rozpięta jest wieńca jelenia z Worochty, ubitego przez hr. Bielskiego w r. 1925 (zgłoszony poza konkursem). Jest to najsilniejszy wieńca karpacki na naszej wystawie, jak też najsilniejszy znany mi wieńca, zdobyty w dobie powojennej w Karpatach. Widzimy jeszcze u wejścia z obu stron też Jego cztery kapitalne wieńca karpacze, imponujących rozmiarów (poza konkursem) z czasów przedwojennych. Przed stoiskiem ten stoi wypchany, poważny odyńca Stefana hr. Badeniego z Koropca.

Opuszczamy główną salę, podziwiając jeszcze umieszczone z obu stron wyjścia 4 poważne wieńca karpacze (poza konkursem) prof. Adama Sołowija i wchodzimy do galerji, w której posiadamy 12 koi, zapełnionych trofeami myśliwskimi.

Pierwsza koka z prawej strony, to pp. Ludomira i Stanisława Cieńskich wspaniały zbiór najszlachetniejszych trofeów karpackich i nizinnych. Podziwiamy niedźwiedzie, wilki rysie, wspaniałe różki sarnie, kły dzicze i wieńca. Całość rozłożona przejrzysto i gustownie.

Z lewej strony zbiór szabel dziczych, bardzo silnych, Benedykta hr. Tyszkiewicza, z wojew. poleskiego i nowogródzkiego, stoisko Franciszka hr. Zamoyńskiego z poważnym jeleniem karpackim, z pięknym rysiem karpackim, olbrzymią skórą wilczą i kolekcją różków sarnich.

Zasługują też na wzmiankę dwa wieńca jeleni nizinnych, wystawione przez hr. Steckich z Andrzejowa, woj. nowogródzkiego. Dawniej jeleni tam nie znano, przysły przed kilku laty z Białowieży. Jest ich 20 sztuk. W tym roku ryczały 4 byki.



Dwudziestak, ubity na tegorocznym rykowisku przez p. Janusza Regulskiego w Sołotwinie Mizuńskiej, w Karpatach.

Idąc dalej, widzimy teraz przed sobą imponujące wysoką klasą najgrubszej zwierzyny karpackiej stoisko inż. Witolda Roszkowskiego. Ogarnia nas podziw dla skóry niedźwiedzia, ubitego przez właściciela stoiska w r. 1928 w Rafajłowej. Olbrzym, o przesłicznym ciemnym futrze, mierzy od nosa do końca ogona 2.40 m, szerokość podeszwy lewej przedniej łapy wynosi 19 cm. U prawej brak mu trzech pazurów, które stracił, schwytawszy się w żelaza. Nie znając wymiarów niedźwiedzi, żyjących w puszczech północnej Rosji, nie mogę twierdzić, że jest to rekord niedźwiedzia europejskiego, w każdym razie jednak jest to największy znany niedźwiedź karpacki i żadne muzeum, ani zbiór prywatny w Polsce tej wielkości niedźwiedzia polskiego nie posiada. Brak pazurów u prawej przedniej łapy nasuwa podejrzenie, że to ten sam niedźwiedź, który przed 10 laty dawał się przez dłuższy czas we znaki ludności, zamieszkałej w Skolszczyźnie i w Mizuniu, niszcząc jej dobytek, a nawet pokazywał ludzi, tropy bowiem tego niedźwiedzia wykazywały też brak trzech pazurów z prawej łapy przedniej.

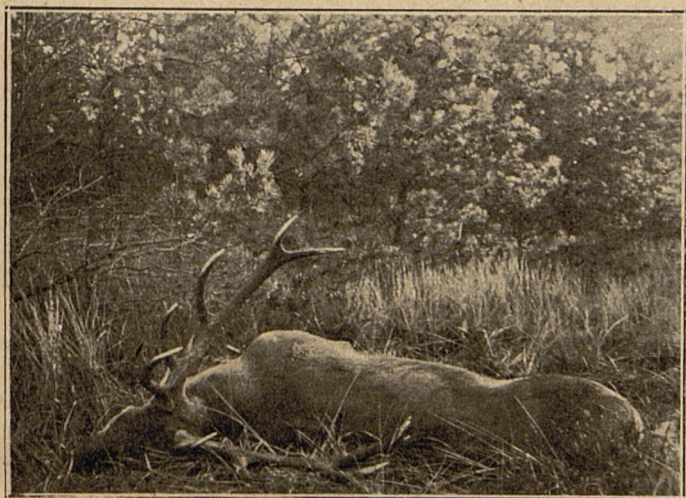
Prócz tego olbrzyma, widzimy w tym stoisku wilki, rysie i bardzo poważne łby odyńców. Tu wreszcie spoczywa na pulpicie olbrzymi wieńca jelenia nizinnego, wł. ks. Jana Henryka Pszczyńskiego, ubitego w r. 1909 w Promnicach na Śląsku (poza konkursem \*). Wieńca ten bije swą masą wszystkie jele-

\*) Na drugi dzień po zamknięciu Wystawy znaleziono w magazynie Biura transportowego na Targach Wschodnich dwie paki, przeznaczone na Wystawę Łowiecką. Znajdowały się w nich dwa brakujące potężne wieńca, wysłane z Pszczyzny. Wieńca te komisyjnie ocenione wykazały wymiary, które zdobyły najwyższą ilość punktów ze wszystkich konkursowych na wystawie, a tem samem i złote medale. Niestety, nikt ze zwiedzających Wystawę nie mógł ich zobaczyć.

Przykry ten bardzo dla Komitetu Wystawy incydent nie świadczy dobrze o sprawności wyż. wspomnianego Biura transportowego. (Przyp. aut.).

nie karpackie. Jeleń, który go nosił, pochodzi z dwukrotnego krzyżowania jelenia śląskiego z jeleniem azjatyckim, Maralem. Oglądamy jeszcze tutaj wspaniałe rożki sarnie, jedne z czołowych na wystawie, dostarczone nam przez p. Pikora z Kołomyi już po otwarciu wystawy. Przeprowadzenie pomiarów wykazało kwalifikację do złotego medalu. Gdy jednak ani data ubicia, ani miejscowość, z której pochodzą, ani nazwisko myśliwego i hodowcy nie były znane, a czaszka fatalnie odcięta i nadpsuta robiła wrażenie bardzo już dawno zdobytego trofeum, sędziowie nie mogli mu przyznać nagrody.

W następnej koi z prawej strony mamy na prawo i w środku stoisko Generała Kaz. Fabrycego o różnorodnej zwierzynie. Króluje w nim skóra grubego niedźwiedzia, ubitego przez niego w Suchodole w r. 1933. Widzimy też kolekcje szabli dziczych, rożków sarnich, głowę zająca bielaka, kolekcję kaczorów i innych ptaków. Bardzo piękne i różnorodnością fauny bogate stoisko.



W ogniu. Fot. S. Mrávincics (Fotografowano o dwie minuty przed wschodem słońca — Leica).

Lewą stronę koi zajmuje kolekcja rożków sarnich ks. Andrzeja Lubomirskiego i wspaniałe stoisko ks. Jerzego Lubomirskiego z Rozwadowa. Znajdująca się tam kolekcja kilkudziesięciu rożków sarnich niema sobie równej na wystawie, wszystkie kapitalne i wysokiej klasy. Widzimy też kolekcje pierwszorzędných szabel dziczych i wypchanego, ubitego w Rozwadowie flaminga, niezwykle rzadkiego u nas gościa. — Wspaniałymi w swej sile są dwa wieńce ze zwierzynca w Rozwadowie z czasów przedwojennych.

W koi po lewej stronie zwraca uwagę myśliwego stoisko Adama hr. Stadnickiego. Króluje w nim wieńiec jelenia karpackiego, ubitego w r. 1934 w Rytrze w Beskidzie Zachodnim. Króluje on też jako najlepszy na wystawie. Ciekawe dla hodowcy są jego zrzuty z pięciu lat ostatnich jego życia, dowód dziedziczności formy wieńca. Piękną jest też kolekcja rożków sarnich. Widzimy tu tablice statystyczne ubitych zwierzyny, mapy i fotografie terenów łowieckich. Łowisko to jest wymownym świadectwem wysokiej kultury łowieckiej w dobrach Nowojowej oraz wielkiego pietyzmu, z jakim gospodarz odnosi się do łowiectwa na swych terenach. W tej koi mamy jeszcze do zaznaczenia bogatą kolekcję rożków sarnich Hieronima hr. Tarnowskiego z Rudnika, z dziewięciu par dobrych rożków sarnich zebraną kolekcję ks. Macieja Radziwiłła z Kieleckiego. Kilka par pierwszorzędných szabel dziczych Jana hr. Szeptyckiego, niewielką, ale bardzo doborową kolekcję rożków sarnich inż. Tadeusza Sroczyńskiego. Wreszcie poważny wieńiec jelenia karpackiego ze Starzawy p. Wojewody Beliny Prażmowskiego. Jest to jeden z czołowych jeleni na wystawie.

Następna koi po prawej stronie, to stoisko br. Groedlów, przedstawiające nam całą faunę myśliwską jednego z najpiękniejszych łowisk górskich, Skolego. Wszystko, co Karpaty ze swego skarbcza dać mogły, widzimy tu zgromadzone: niedźwiedzie, rysie, żbiki, wilki, jelenie, rogacze, orły, głuszce i t. p. Wspaniałe są dwa wieńce br. Ryszarda Groedla, a wyróżniają się z ogólnego zbioru trzy czarne wilki. W środku wisi na ścianie mapa poglądowa skolskich terenów łowieckich z uwidocznieniem leśniczówek, gajówek i kolib zapomocą kolorowych lampek elektrycznych. Tu podziwiamy też w szklanej szafce sowę uralską, ubitą w r. 1933 w okolicy Żydaczowa przez p. Orskiego, zupełnie białą.

W przeciwległej, po lewej stronie galerii znajdującej się koi, widzimy stoisko Józefa i Leona Skrzypków. Wisi tam piękny niedźwiedź, ubity w roku zeszłym w Wołosiance (pow. stryjski), wiszą i leżą skóry wilcze, najwięcej jednak podobają się zwiedzającym, szczególnie młodzieży szkolnej, bataljony. Są to ptaki, których samczyki ubierają się w porze godowej, na wiosnę, w najrozmaitszych barw sute kołnierze i „uszki”, by podobać się lepiej płci nadobnej. Śliczna ta, jedyna w swym rodzaju kolekcja, złożona z 65 sztuk, nie posiada dwóch ptaków identycznie upierzonych. W środku mamy piękne rysie i kolekcje szabel dziczych hr. Pusłowskiego z województwa nowogródzkiego. Po prawej stronie wisi żywo centkowany ryś Dra Edwarda Skowrońskiego, ubity w Bieszczadach w roku 1930, a nad nim poroże dobrego łosia łopaciarza, ubitego na Białorusi sowieckiej (zgłoszony poza konkursem).

Piękne i różnorodne trofea zawiera następna koi z prawej strony, bo najpierw bogatą kolekcję szabel dziczych, dwa łby dzicze i wilczą skórę, wł. Jerzego hr. Jezierskiego z Worotniowa koło Łucka, następnie kilka kapitalnych wieńców jeleni karpackich z Rafajłowej p. Jurkiewicza, kolekcję rożków sarnich p. Jana Jędrzejewicza z powiatu rzeszowskiego, wreszcie dwa rysie poleskie i jednego wilka z puszczy Świsłockiej, wystawionych przez Zygmunta Glinkę. Jeden z rysie jest wspaniałym okazem półtorametrowej długości, o przepięknym centkowanym futrze, ubitym przez inż. Zawadzińskiego.

Stajemy teraz przed koią z lewej strony. Jest ona pod znakiem Pilawy. Wypełnia ją stoisko Alfreda i Jerzego hr. Potockich. Środkiem ściany frontowej spływa skóra wspaniałego indyjskiego tygrysa, po obu zaś jego stronach wiszą dwie głowy prześlicznych antylop afrykańskich Kudu i dwie głowy koziorożców nubijskich. Na stoliku, w środku stoiska, widzimy kolekcję 8 par bardzo silnych szabel dziczych, na ścianach bocznych mamy kolekcję rożków sarnich, wśród których królują rożki rogacza, ubitego przez hr. Alfreda w r. 1931 w Brzyskiej Woli koło Łańcuta. — Widzimy tu jeszcze pięknego niedźwiedzia hr. Jerzego z Polanicy, ubitego w roku 1930, rysia, wypchanego w pozycji wiszącej, z Puszczy Nalibockiej, wiązanek pardw i 6 głuszców.

Jest to wspaniały i z wielkim gustem ułożony zbiór najpoważniejszych krajowych i zagranicznych trofeów myśliwskich.

Następna koi z prawej strony zawiera kolekcję rożków sarnich inż. Hermana Knothego, ze znaną już nam wspaniałą parą rożków z lat dawniejszych (poza konkursem). Bardzo pouczającą jest ta kolekcja dla hodowców sarn na małych łowiskach (pouczenie w ulotkach). Dalej widzimy 2 niedźwiedzie i wielkiego rysia poleskiego Stanisława Kiełczewskiego, kolekcję rogów danieli R. Keutzera, 2 piękne wieńce jeleni nizinnych z Białowieży i Pomorza oraz parę kapitalnych rożków sarnich z Kieleckiego, Wacława Karwackiego.

W przeciwległej koi, po lewej ręce, mamy piękną i bogatą kolekcję rożków sarnich br. Moysy Rosochac-

kiego, zamiłowanego hodowcy zwierzyny z Rudnika n. Prutem, kolekcję wieńców wcale dobrych jeleni nizinnych i rożków sarnich z Poznańskiego, wystawionych przez Tow. „Łowiec Wielkopolski”, oraz dwa głuszcze z Pomorza tegoż Towarzystwa.

W ostatniej naszej koi, po prawej stronie, widzimy potężny wieniec 20-aka, ubitego w roku zeszłym w Hryniawie przez inż. Tadeusza Marcinkiewicza. Jest to jeden z bardzo poważnych jeleni górskich na wystawie. — Naprzeciw na pulpicie spoczywają 4 wieńce jeleni z Żabiego Dra Bogusława de Longchamps, z których jeden bardzo silny, tegoż wystawcy kapitalne rożki sarnie i skóra wilka. Na prawej ścianie wisi tablica z przepięknymi czterema kapitalnymi rożkami sarniami, zdobytymi przez myśliwych trzech pokoleń Marmorosów z Karowa w przeciągu ostatnich trzech lat.

Ostatnia koka po lewej ręce jest pełną przepięknych trofeów. Prześliczne są szable dzicze w liczbie 7 sztuk Stan. hr. Krasickiego i tegoż kapitalny wieniec jelenia karpackiego z Leska z r. 1935. Obok niego spoczywa kapitalny wieniec Ludwika hr. Mycielskiego z Jasienia. Nadleśnictwo w Dębicy E. hr. Raczynskiego wystawiło model wylęgarni bażantów i fotografie obiektów, z hodowlą bażantów związane.

Idziemy wreszcie do koi Zdzisława hr. Tarnowskiego z Dzikowa, umieszczonej poza wystawą, gdyż u nas dla zbiorów jego, dodatkowo zgłoszonych, zabrakło miejsca.

Podziwiamy tam kolekcję silnych wieńców jeleni nizinnych, szabel dziczych i rożków sarnich, z których para, zdobyta w dniu 3 lipca w bież. roku przez ks. Andrzeja Lubomirskiego, wspaniała szlachetnością w formie i rozmiarach, króluje jako pierwsza na naszej wystawie.

Należy się jeszcze chlubna wzmianka wystawionym obrazom i wystawie sztuki fotograficznej, o motywach myśliwskich. Wielkie trzy obrazy olejne wystawił znany artysta Fryderyk Pautsch: Odyniec, trzymany przez psy. Po polowaniu. Bażanty. Włodzimierz Korsak wystawił bogatą serię obrazów misternej piórkowej roboty, przesłicznych w wykonaniu i w wiernym oddaniu wspaniałej poleskiej przyrody.

Zbiór fotografii o motywach myśliwskich, lub ściśle związanych z przyrodą, wystawili Otto br. Brückmann. hr. Chomętowska, Włodzimierz Korsak, Bogusław Longchamps, inż. Mogilnicki, Państwowa Rada Ochrony Przyrody, Włodzimierz Puchalski, Adam Piasecki i inni.

Fotografie Korsaka i Puchalskiego są arcydziełami pod względem wykonania, wzbudziły też u widzów zaślony zachwyty. Wystawiono obrazów i fotografii 195 sztuk.

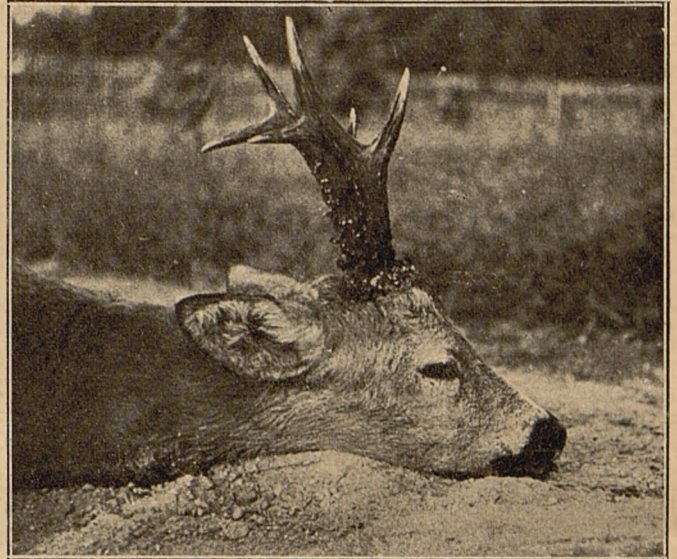
Ukończyłem szkic wystawy, bardzo pobieżny, gdyż opisać szczegółowo wszystkie, choćby tylko więcej wpadające w oczy eksponaty, byłoby niepodobieństwem dla braku miejsca i czasu. Tu tylko stwierdzić muszę, że wystawa zgromadziła najpiękniejsze perły łowiectwa polskiego i wykazała dowodnie wielki postęp w gospodarce łowieckiej i hodowli zwierzyny szlachetnej w Polsce. A wielką krasą wystawy była różnorodność eksponatów, gdyż taką różnorodnością zwierzyny tylko nasze łowiectwo poszczycić się może w Europie.

Szczęśliwie się złożyło, że czas trwania wystawy zeszedł się z porą rykowiska. Ponieważ jadący w Karpaty myśliwi musieli przejeżdżać przez Lwów, każdy z nich umyślnie się w nim zatrzymywał, by zwiedzić wystawę. Wiadomość o niej dotarła widocznie i poza granice Polski, gdyż w powilonie wystawowym widzieliśmy wielu zagranicznych myśliwych. Czyni to wystawie, a przede wszystkim łowiectwu naszemu światową reklamę.

Danem nam było oprowadzać po niej kilkunastu zagranicznych myśliwych. Rosłem w dumie, słysząc ich pochwały w samych superlatywach. Jeden z wy-

bitnych niemieckich myśliwych oświadczył mi, że wystawa, którą dziś widzi, wprowadza go w zdumienie klasą i różnorodnością eksponatów. — „Urządzenie takiej wystawy w Niemczech” — rzekł mi — „byłoby niepodobieństwem”.

Dumnymi wolno nam być z dokonanego szczytnego wyczynu, pomnażającego sławę polskiego łowiectwa! — Słowa powyższe stosuję nie do mych kolegów w Komitecie wystawy, tem mniej do siebie, lecz do naszego społeczeństwa myśliwskiego, które w trudnych dzisiejszych swych warunkach życiowych na nasze wezwanie stanęło chętnie do apelu i nie zawahało się odać nam do dyspozycji najpiękniejszych swych zdobyczy łownych, pozbywając się ich na dłuższy czas z domu, ogołacając z nich ściany, by tylko przysłużyć się sprawie rodzimego łowiectwa i przysporzyć mu sławy.



Parostki rogacza, ubitego przez p. R. Eisenbrauna w maj. Małcz, pow. brzezińskiego (woj. łódzkie).

Wielkie to dzieło łowieckie jest w stu procentach zasługą naszych wystawców i za to należy się im od urządzających wystawę najwyższa wdzięczność.

Zaznaczyć muszę wreszcie z obowiązku, choć z przykrością, o katalogu wystawy, który wydany został w sposób niepoprawny i obfituje w liczne błędy i braki. Głównym powodem tego było spóźnienie się dostawy eksponatów na wystawę, tak że opracowywano go nocami i wielokrotnie uzupełniano, jak się to mówi „na kolanie”, a nadto narzucona nam drukarnia nie stała na wysokości poruczonego jej zadania. Wydrukowano jednak już drugi, poprawiony nakład.

Wspomnieć natomiast z uczuciem najserdeczniejszej wdzięczności niech mi będzie wolno o wydatnej, i bardzo ciężkiej współpracy z członkami Jury, przy sędziowskim stole, osób stojących poza Komitetem. Słowa te odnoszą się w pierwszym rzędzie do pana Radcy Tadeusza Owczaraka z Dyrekcji Lasów Państwowych, który przez cały czas sądenia wielką i cenną był dla nich pomocą, następnie do Pana Włodzimierza Barańskiego, który dokonywał pomiarów trofeów, a także do panów Bogusława Stamirowskiego i Marjana Słońskiego, którzy pomagali w obliczaniu klasyfikacji trofeów. Należy się wreszcie serdeczne od nas podziękowanie Towarzystwu „Łowiec Wielkopolski” i jego prezesowi p. D. Krzysztofowi Wizemu za nagrody w postaci złotych dębowych liści \*).

ALBERT MNISZEK.

\*) Powyższe, nieco spóźnione sprawozdanie Redaktora Mniszka, poprzedzone było szkicem sprawozdawczym pióra p. W. Lindemana (Nr. 29 Ł. P.), nie traci ono jednak nic ze swej aktualności, przeciwnie, rozszerza charakterystykę Jubileuszowej Wystawy M. T. Ł. (Przyp. red.).

## ŁOWIECTWO I ZWIERZĘTA ŁOWNE WIELKOPOLSKI PRZED DWOMA I PÓŁ TYSIĄCAMI LAT.

Stara osada bagienna w Biskupinie, na północ od Gąsawy położona, stanowi od dwóch lat przedmiot odkopywania i badań ekspedycji wykopaliskowej Uniwersytetu Poznańskiego, stojącej pod kierownictwem Prof. Dr. J. Kostrzewskiego. Dotąd odkopano z tego osiedla, położonego na półwyspie jeziora Biskupińskiego, część falochronu, utworzonego z kilku szeregów wbitych ukośnie pali, drewniane, mury obronne, okrężnie dookoła murów biegnące ulice i około 24 chat, zbudowanych rzędami wzdłuż ulic, ze wschodu na zachód idących. Odkopywanie całej osady potrwa jeszcze, o ile fundusze dopiszą, dwa do trzech lat, ale już dzisiaj na podstawie tego, co dotąd znaleziono, możemy przedstawić sobie stan kultury ówczesnych mieszkańców. Czasy te dosyć odległe, przypadają na t. zw. kulturę łużycką (700 — 400 lat przed Chr.). Później osiedle to opustoszało i dopiero w czasach wczesno - historycznych powstała tutaj w wieku IX — X po Chr. nowa osada, która później znowu została opuszczona.



Ryc. Nr. 1.

Dzięki tym wykopaliskom, poznaliśmy z czasów kultury łużyckiej sposób życia mieszkańców, budownictwo drewniane, ceramikę, narzędzia, broń, ozdoby, sposób uprawy roli, hodowane rośliny i zwierzęta, jak również i ówczesne łowiectwo. Badając kilkadziesiąt tysięcy odłamków kości, wykopanych w Biskupinie, które pozostawili pierwotni mieszkańcy w postaci odpadków kuchennych, poza przeważającymi szczątkami zwierząt domowych, jak bydła, kóz, owiec, koni, świń i psów, napotkałem też mniej liczne, chociaż dosyć różnorodne szczątki zwierząt dzikich, przez ówczesnego człowieka upolowanych. Dają nam one możliwość poznania tych gatunków, które stanowiły wówczas przedmiot łowów, dostarczając mięsa na pokarm, skór na odzież, ścięgien do szycia, rogów i kości na narzędzia i broń, oraz zębów na ozdoby. Szczególnie wieńce jeleni i parostki rogaczy stanowiły najcenniejszy materiał na wyroby. Jakkolwiek bowiem znano wtedy oddawna bronz i zaczęto używać już żelaza, to jednak metale te były zbyt drogie i rzadkie, a ludność, zwłaszcza uboższa, używała jeszcze postaremu do wyrobu narzędzi i broni czasem kamienia, a przede wszystkim rogu jeleniego lub sarniego.

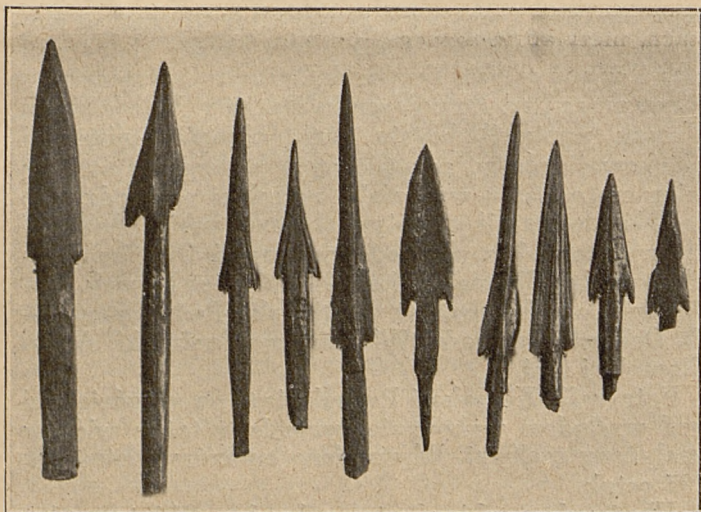
Sporządzano też z rogu młoty, szydła, uzdy na konie, narzędzia rolnicze, służące do uprawy roli, jak lemiesz oraz narzędzia do sadzenia roślin i wykopywania z ziemi różnych korzonków, służących za pokarm. Znajdujemy tam również z rogu sporządzone topory, groty do oszczepów i strzał.

Co się tyczy łowiectwa przedhistorycznego na ziemiach Polskiej, to w okresie najstarszym, czyli w paleolicie, człowiek był jedynie na nie skazanym, gdyż nie umiał jeszcze hodować zwierząt domowych i uprawiać roli. Ślady tego pierwotnego „łowcy mamutów” znajdowano już u nas niejednokrotnie, jak np. w okolicach Krakowa, na Wołyniu i t. d. W epoce neolitu, w miarę jak ludzie zaczęli oddawać się uprawie roli i hodowli zwierząt domowych, łowiectwo z natury schodzi na plan dalszy i człowiek przygodnie tylko oddaje się łowom, jak o tem świadczą wykopaliska z tej epoki, które miały sposobność

badać z neolitycznych osad Koszyłowiec, Rzucewa, Dębca i t. d., gdzie ilość szczątków zwierząt łownych była stosunkowo nieznaczna.

Również w epoce brązu łowiectwo jest na dalszym planie i dopiero z wejściem w użycie żelaza, z którego sporządzona broń dawała człowiekowi znaczną przewagę nawet nad grubym zwerzem, łowiectwo coraz więcej się rozwija, mając początkowo na względzie cele wyłącznie użytkowe, później już także cele sportowe, gdy zaczęto uważać łowy za szkołę, zaprawiającą do rzemiosła rycerskiego.

Pierwotni mieszkańcy Biskupina polowali również, a przedmiot ich łowów stanowiły niedźwiedzie, wilki, lisy (?), borsuki, wydry, tchórze, żbiki, rysie, zające, bobry, dziki, jelenie i sarny. Nie spotykamy natomiast śladów (poza przypadkowymi kostkami), by polowali na żubry, tury i łosie, które wtedy na ziemiach naszych były szeroko rozprzestrzenione. Być może, że z powodu stosunkowo gęstego zaludnienia w tej okolicy wówczas nie występowały. Jeżeli się zapytamy teraz, jak mieszkańcy Biskupina tę zwierzynę zdobywali, to stosunkowo nieliczne znalezione groty do oszczepów i strzał wskazywały na to, że posługiwano się przede wszystkim różnego rodzaju pułapkami, sporządzonymi z drzewa, jak na niedźwiedzie, rysie, albo wilczemi dołami, w które łowiono wilki, dziki, albo też sidłami, sporządzonymi z włókien roślinnych, lub ścięgien zwierzęcych, w jakie zapewne łowili sarny i zające, jak to i dzisiaj robią kłusownicy, używając obecnie do tego celu drutu.



Ryc. Nr. 2.

Do polowania właściwego posługiwano się oszczepem (Ryc. 1) i toporem z jeleniego rogu, oraz łukiem z rogu i strzałami. Groty do strzał (Ryc. 2) sporządzone są z rogu i przeważnie są dosyć małe tak, że do polowania na większe zwierzęta nie nadawały się. Największe z nich mają 82 — 104 mm długości, a ostrza ich posiadają długość od 37—46 mm. przy szerokości 13—16 mm. Przeważna część grotów posiada 43 — 67 mm. długości, a ostrza ich posiadają długość 24—44 mm. przy szerokości 10—12 mm. Ostrze posiada typowy kształt jaskółczego ogona, mniej lub więcej wydłużony. Niektóre są bardzo misternie wyrobione, inne okazują grubszą robotę. Największy grot niezupełnie jeszcze wykończony (pierwszy na rycinie), jest 112 mm. długi, a jego ostrze mierzy dług. 70 mm. przy szerok. 10 mm.

Przy polowaniu posługiwano się zapewne i psami (były one wielkości dzisiejszego średniego t. zw. wilka), których liczne szczątki znalazły się w osadzie.

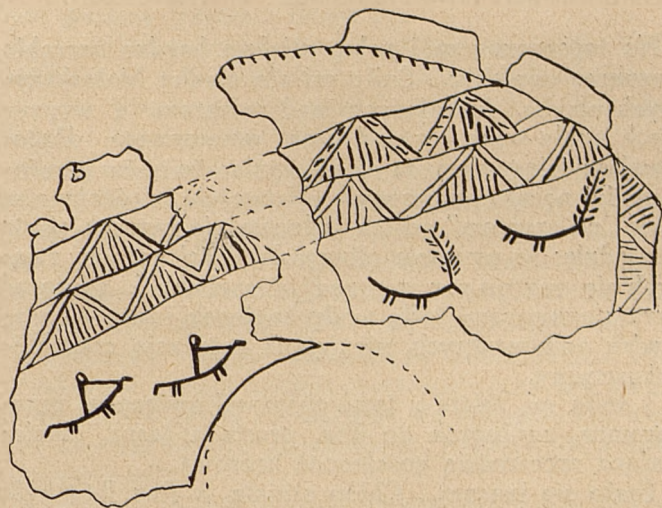


Ciekawy jest bardzo prymitywny rysunek, wryty jako ozdoba na ścianie glinianego garnuszka, znalezionego w Biskupinie (Ryc. 3). Widzimy na nim przedstawione jelenie, łatwe do poznania po drzewkowato rozgałęzionych rogach, a za nimi jeźdźców na koniach (jadących, zdaje się, stojąco). W ręku jeźdźców nie widać jednak żadnej broni. Czy to ma przedstawiać polowanie konno na jelenie, czy też pierwotny artysta umieścił obok siebie te postacie, jako luźne, niemające ze sobą związku ozdoby, trudno odgadnąć. Za tem, że jest to jednak polowanie, przemawiałyby fakt, że podobne postacie jeźdźców zdobią także inne naczynie, ale jeleni tam nie widzimy. Drobne grotty do strzał nasuwały przypuszczenie, że były przeznaczone do polowania na ptaki, albo może i na ryby. Tymczasem szczątków ptaków i ryb w pokładach, z czasów kultury łużyckiej pochodzących, w Biskupinie prawie nie spotykamy.

Było tam kilka kostek kaczki krzyżówki i gęsi szarki, a z ryb kilka promieni pletwowych suma, lecz te stworzenia padły prawdopodobnie ofiarą drapieżnych ptaków lub zwierząt, gdyż gdyby człowiek używał ptaków i ryb na pokarm, musiałyby się więcej tych szczątków nagromadzić. Dlaczego mieszkaniec Biskupina, siedząc nad rybniem i obfitującym w ptaki wodne i błotne jeziorem, ani ptaków nie strzelał, ani ryb nie łowił, trudno powiedzieć. Nasuwa się przypuszczenie, że, będąc narażonym często na powodzie, spowodowane niekiedy t. zw. oberwaniem się chmury, czego ślady spotyka się przy badaniach, nie chciał drażnić jakichś duchów wód i powietrza przez łowienie ryb i ptaków, które uważał za ich własność, aby mu jego osady nie zatopiły.

Wydry i bobry, jakie zamieszkiwały okoliczne wody, jak to dosyć liczne ich szczątki wykazują, były łowione prawdopodobnie tak, jak i w późniejszych wiekach, nietylko w różnego rodzaju drewniane pułapki, lecz również przy pomocy sieci i psów. Przemawiają za tem pływaki do sieci i ciężarki, znalezione w nie-

wielkiej ilości. Mieszkańcy posiadali więc sieci, a ponieważ ryb nie łowili, używali je chyba do połowu wyder i bobrów.



Ryc. Nr. 3.

Ze zwierząt łownych znalazły się w Biskupinie z czasów kultury łużyckiej szczątki najmniej 4 niedźwiedzi, 2 rysi, 3 żbików, 2 borsuków, 4 wyder, 1 tchórze, 2 lisów (w najmłodszych warstwach), 9 bobrów, 15—20 zający, 14—20 jeleni, 20 sarn. Z żubra, i tura znalazły się pojedyncze kostki, widocznie tylko przez wodę przyniesione. Skąpą ilość znalezionych kości zwierząt, dostarczających tylko futer, a niejadalnych, można sobie wytłumaczyć tem, że mieszkańcy wyrzucali ciała upolowanych okazów, po zdjęciu skóry, poza osadę, albo też skórę ściągali zaraz na miejscu upolowania w lesie.

(Dok. nast.).

DR. EDWARD LUBICZ NIEZABITOWSKI.  
Profesor Uniwersytetu Poznańskiego

## K S I A Ź Ę G Ó R.

*Toczy się echo porykiem stugłosym...  
Toczy się w dół na upłazy, na stoki.  
Wzbija się, wznosi — het — wzwyż ku niebiosom...  
Drzeniem doliny wypełnia głębokie...*

*Budzi z uśpiania Pietrosza, Howerlę,  
szczyty, urwiska, zarośla i płaje...  
Jedno marzenie o władzy, o berle  
dusze jeleni porywa, upaja.*

*Być władcą wielkim, jedynym dla chmary,  
chmary łań smukłych — to szczyt marzeń byka!  
Wznoszą się białe z doliny opary...  
Słońca ostatni już poblask zanika...*

*Poryk potężny brzmi stugłosem echem.  
Toczy się w dół — na upłazy, na stoki...  
Napętnia góry wiecznej żądzy dechem,  
drzeniem doliny wypełnia głębokie...*

*I w ciszy zmierzchu rozlega się dumnie  
wezwanie Księcia o pięknej koronie:  
„Rywale moi, chodźcie tutaj, ku mnie —  
sztylęty wieńca utkwię w waszem łonie!”*

*W kniei pomroczej mocarnym dwugłosem  
płyną bojowe poryki jeleni  
ku niemym szczytom, ku gwiezdny niebiosom —  
żądza w nich tętni, zwycięstwa pragnienie!*

*Po chwili chrzęst — mocne zderzenie oręza...  
Pomruki groźne... To walczą rycerze...  
Książę gór walczy... Książę gór zwycięża  
— i berło władzy niepodzielnej bierze...*

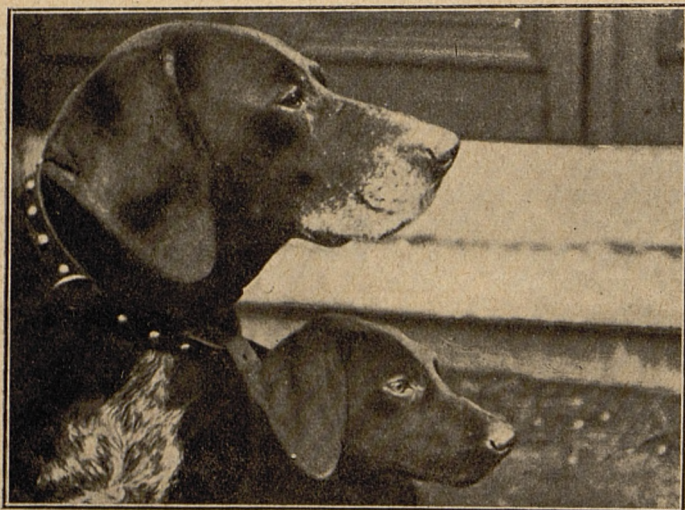
# HUNTYNG — BRIDGE.

*Pani Krystynie K.-D. poświęcam.*

Na tegoroczny mój urlop miałem bardzo szerokie i szumne projekty... Śniły mi się stadka białoskrzydłych pardw, furkających nad mszarem, a wyprysłych nagle wprost z pod nosa umęczonego długotrwałym ściąganiem za niemi wyżła; to znów niewiele mniej nęcące „murzyny”, z łatwością odróżniane w locie „na czystem” od ich jednostajnie szarych sióstr w stadzie; to wreszcie olbrzymie ilości kaczek, rwących się raz po raz z przed „duszehubki”, prującej okrytą szuwarami taflę wody bagienek i błot — rozlewisk pełnowodnych, nieujętych regulacją rzek Wileńszczyzny.

I śniła mi, ściśle z temi obrazami związana, przeogromna, serdeczna do dna, prosta a jasna, olśniewająca szczerością gościnność kresowa...

Stało się inaczej... Chłop strzela, a Pan Bóg kule nosi! Wyjechać mogłem dopiero w drugiej połowie września. Skończyło się na kuropatwach — ba, żeby to tylko ostatecznie zapełniło mi te dwa tygodnie „urlopu myśliwego”...



Dwa pokolenia.

Fot. R. E.

Z przyjacielem moim, posiadającym piękny i wzorowo gospodarowany folwark, a w podwórzu zarodowe bydło i trzodę, mieszkającym o 85 klm. od Warszawy, umówiłem się w ten sposób, że, nie meldując dnia ani godziny, przyjadę, jak będę wolny — koleją lub autobusem — zatelefonuję z pobliskiego miasteczka: — „jestem”, a on przysle po mnie motorowy, lub konny pojazd.

Uczyniłem to zdaje się 20 września o godz. 9.15 wieczorem. Julek K. spotkał mnie srogim urąganiem, gdyż, nie mogąc się mnie doczekać, już dwa dni z rzędu wysyłał samochód na stację, czego dziś zrezygnowany zaniechał.

W pół godziny później „ładowałem” już na ganku w Szczygłowie, witany przez gospodarza i jego kuzyna kpt. L. S., który tam również spędzał część swego urlopu. Pani domu narazie była nieobecna.

Zaraz na wstępie wyjaśniła się ta niecierpliwosć w oczekiwaniu na moje przybycie. Brak im było chociaż trzeciego do brydża z „dziadkiem”, boć przecież niepodobna, pomimo panującej narazie pogody, deptać nieustannie za kurami, choć dzierzawionych terenów wiejskich i folwarcznych posiada Julek wbród. Na samym Szczygłowie wogóle polować nie wolno, nawet na kuchnię, bowiem 3 i 4 października ma odbyć się walne polowanie na pędzone kury.

Tak poinformowany, nakarmiony i napojony, obroniłem się na dziś stanowczo od brydża z dziadkiem, a ułożywszy się czempredzej na wygodnym łóżku,

rozpocząłem „mes quinze jours” od rozmyślań na tematy myśliwskie...

Już zasypiałem naprawdę, przedtem, jak przez mgłę, usłyszawszy z trzeciego pokoju dzwonek telefonu i ożywioną rozmowę, gdy wpadł do mego pokoju Julek z relacją, że na jutro wieczorem zapowiedział swój przyjazd na dni kilka zamieszkały na Kujawach szwagier jego p. L. P. — „brzytwa” na wszelką drobną zwierzynę. A więc i brydż we czterech murowany.

Ale radość ta miała swą czarną stronę medalu, okazało się bowiem, że wizytę p. P. zawdzięczać mamy jedynie temu, iż odwoził on do Warszawy postrzelonego na polowaniu w oko p. Witolda Kiszkurę, brata słynnego mistrza świata w strzelaniu do rzutków.

Nieszczęśliwy strzał był, rozumie się, przypadkowy, a pochodził z lufy znanego na Kujawach, dobrego myśliwego. Jakiś boczny śrut dosięgnął oka p. K., chociaż strzał wymierzony był do stada, które już minęło linję myśliwych.

Wiadomość ta wybiła mnie ze snu na długo, nie tylko dlatego, że postrzelonego p. Witolda nie tak dawno poznałem i spędziłem z nim bardzo miły wieczór w gronie doskonałych myśliwych i brydżystów; nietylko dlatego, że światło jego prawego oka może być narażone na szwank, ale wypadek ten nasunął mi na myśl ustawicznie odnawiane przy takich sposobnościach refleksje na temat tak lekceważonego przez myśliwych ubezpieczenia się od cywilnej odpowiedzialności, mogącego w pewnych razach stać się jedyną pociechą dla poszkodowanych, zapewniając im jednorazowe większe odszkodowanie.

My, Polacy, stawiamy się znacznie wyżej pod względem prawdziwej kultury duchowej i etyki od naszych niezaprzeczalnie nadzwyczaj praktycznych i doskonale zorganizowanych najbliższych sąsiadów z zachodu... A wszakże nowa ustawa łowiecka Rzeczy Niemieckiej postanawia, że żaden nowy myśliwy, pragnący „praktykować” na podstawie otrzymywanej od władz karty łowieckiej, nie może jej osiągnąć bez zdania egzaminu co do umiejętności obchodzenia się z bronią, znajomości regulaminów polowych i t. d. Jeszcze dalej idą zarządzenia i w tym kierunku w małej Danji, gdzie nie można otrzymać karty łowieckiej bez przedstawienia polisy ubezpieczenia się od cywilnej odpowiedzialności. Austria rozszerza obowiązek egzaminów w ten sposób, że zaleca szkolić w tym kierunku młodzież, kandydującą na myśliwych.

Dlaczegoż my idziemy na szarym końcu? Dlaczego nie jesteśmy nawet, jak dotychczas, skłonni naśladować tych, którzy nas temi kulturalnymi postanowieniami wyprzedzili?...

A ponieważ pisałem o tem już wiele, ponieważ badana przeze mnie statystyka towarzystw ubezpieczeniowych notuje dziś zaledwie sporadyczne fakty wprowadzenia w czyn takiego ubezpieczenia się myśliwych, więc... długo jeszcze zasnąć nie mogłem, a w rozbudzonej wyobraźni świsłały mi ustawicznie w uszach te „boczne śruty”, widziały się przeżyte, lub zasłyszane od naocznych świadków obrazy postrzelenia myśliwych lub naganiaczy w przeróżnych okolicznościach.

Na drugi dzień rano gospodarz chytrze wszedł z nami w ugodę, że dopiero z chwilą przyjazdu p. L. P. zapolujemy na kuropatwy na terenach, odległych od Szczygłowa, gdyż niepodobna aż w 4 strzelby rozbijać stad, przeznaczonych do pędzenia podczas zbiorowego polowania, zapowiedzianego na pierwsze dni października. Narazie przez cały dzień ostrzyliś-

my sobie zęby... na obiecany zlot kaczek na pobliskie bagienko.

Zlot rzeczywiście miał miejsce, a rozpoczął się tak późno, że zaledwie po jednej sztuce udało się nam spuścić z pod niebios na ziemię. Na pociechę podano doskonale uduszone kuropatwy na kolację, które atoli nasunęły długą dyskusję z gospodarzem na temat zapołowania na kury również na Szczygłowie.



Gospodarz, p. J. K., w strzale do pojedynki.

W dyskusji tej atakował najzawzięciej tylko co przybyły Julka szwagier, któremu nie chciało się prosto ryzykować kilkonastokilometrowego przejazdu na dalekie tereny, co do zwierzostanu których można było mieć wątpliwości, gdy Szczygłów jest w tym roku „pefen” zupełnie normalnych stad.

Gospodarz zawzięcie bronił swego stanowiska, w żaden sposób nie chcąc wpuszczać wilka do owczarni. My obaj z kpt. S. pomogliśmy coś nie coś w przedstawianiu uspokajających gospodarskie sumienie motywów, stanęło więc wkońcu na tem, że nazajutrz wyjedziemy daleko według planu gospodarza, a następnego dnia weźmiemy kilka próbnych miotów na peryferjach folwarku na pędzone kury w Szczygłowie.

Znać było potrosze, że jednak zacny Juleczek coś knuje, gdyż przedewszystkiem napędzał do zielonego stolika i głosił kilkakrotnie, że w tak doskonale dobranej kompanji pragnie się nagrać dosyta, wyposzczony przez czas żniw i siewów, które właśnie dokończył.

Brydż więc zaczął się i powoli rozgrzewał nasze namiętności w tym kierunku, choć mnie, bardziej wyposzczonego pod względem użycia pola i wsi, niż brydża, bynajmniej nie szło to na rękę, a argument, zda się najtrafniejszy, że pudła będą naszym udziałem po niewyspaniu, gospodarz obrzydził mi przy mówką o starości, więc... skapitulowałem.

I graliśmy do 5-tej rano.

Ale gościom pachniały także i kury. Nie wyspali się — mniejsza — o 8-ej jednak już staliśmy wszyscy nad łóżkiem gospodarza, forsując go do wstawania. Mało pomagało. I głowa bolała, spać się chciało (usypiał nam na poczekaniu coś ze cztery razy), aż wreszcie raczył ruszyć z kotłiny po 10-ej, zarządził wczesny obiad i upewnił nas, że wyjazd o kilka kilometrów na teren, posiadający masę kuropatw na dziewięciu włókach roli, będzie przy „takich” strzelbach najzupełniej w porę o 1-ej.

Oczywiście grał na zwłokę. Wyjechaliśmy o wpół do drugiej — wprawdzie samochodem, ale boczną drogą jedzie się wolno, a do owego folwarczku było okładane 15 klm. i jeszcze ciągle pytaliśmy się o drogę, której sam dzierżawca terenu nie znał dobrze.

Po przyjeździe, rozpakowaniu ładunków i przygotowaniu się do pola, zanim Julek odbył „konferen-

cję myśliwską” z właścicielem, zanim zeszli się chłopcy, których pociągały przedewszystkiem wystrzelone łuski, i zanim doszliśmy do pierwszego stada — była godzina trzecia i minut 20.

Światło w samochodzie szwankowało, trzeba było możliwie za dnia dostać się do domu, polowanie zatem nie trwało więcej, jak dwie godziny. Rezultat 49 kur i 5 przepiórek we czterech...

Nasze myśliwsko-strzeleckie apetyty doznały zawodu. Zaatakowaliśmy ex post Juleczka, grożąc, że go natychmiast opuścimy, rozjeżdżając się ze Szczygłowa, jeśli nas dalej tak perfidnie będzie zwodził, i w ten dopiero sposób ostatecznie wymogliśmy na nim pędzone kury na Szczygłowie na dzień następny.

Tymczasem gęsto zastawiony przekąskami stół i doskonała gorąca kolacja pocieszyły nas tak dalece, że chętnie już skierowaliśmy się do zielonego stolika, aby dać rewanż przegranemu poprzedniego dnia gospodarzowi.

Ale jakże tu dać rewanż partnerowi, który gra w brydża swoją indywidualną metodą, z nikiem przedtem nieomówioną, której poszczególne tricki i cały wogóle charakter pozwala „starowierom” brydżowym autora takiej „metody” nazwać najzwyczajniejszą „nogą”.

Wyobraźcie sobie koledzy myśliwi - brydżyści taką np. sytuację. Juleczek mówi po rozdaniu kart: kiery; następny dwa karo; ja, posiadając asa, króla i dwie młodecki kier, spodziewam się u Juleczka conajmniej sześciu kierów od damy i figurowej karty w innych kolorach, a posiadając jeszcze sam asa pik i króla trefl, odpowiadam: trzy kiery.

Na to Juleczek, po trzech karach czwartego gracza:

— Trzy bezatu.

Jesteśmy po partji, dograć możemy czterema, ale czuję większą grę, więc pokazuję wyraźnie asa pik, mówiąc cztery piki. Julek powiada: pięć trefl.

Ano świetnie... As trefl z figurami — ja mam króla... No, to trzy lewy, na kolor kierowy bierzemy sześć, to osiem, as pik (syngielton) i dwa przybitkowe piki (na moje młódki kier) to znowu trzy lewy. Kara widocznie Julek nie posiada wcale, więc w tym razie on bije — mamy przecież razem conajmniej 10 kier, tylko trzy - cztery są za ręką.



Autor strzela do jastrzębia.

Jedyna okazja!

— Szlemik kierowy — powiadam.

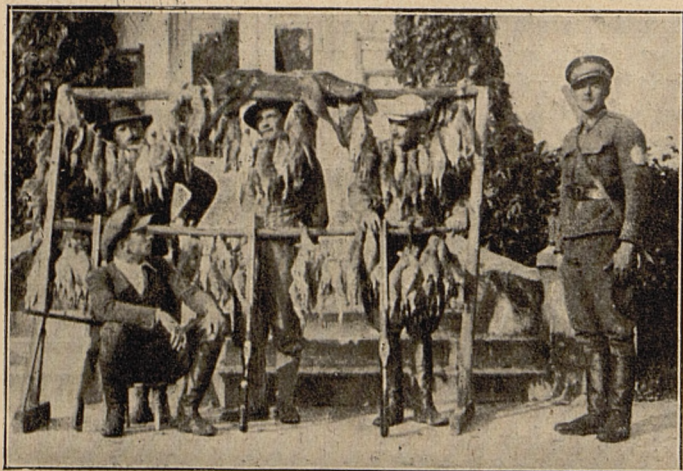
Kontrpartnerzy pasują — Julek też.

Leżymy bez pięciu!... Oddaliśmy na kiery 3 lewy, bowiem przeciwnik miał za moją ręką piątą damę z waletem i dziesiątką, na asa i króla karo 2 lewy i na króla pik (za moim asem).

Cóż się okazało? Julek miał takie karty: cztery kara sekwensowe od damy (i ja cztery drobne młódki), piątą damę pik, asa z młódką trefl i drugą dziewiątkę kier.

Mówi kiery jako... inwit do bezatu (wogóle przy jako tako figurowej karcie wicerenons w czwartym kolorze, lub dwie młódki, uważa za punkt wyjścia, jako inwit do gry bezatutowej), o ile więc partner podtrzyma go odrazu na ów nieposiadany kolor, gra dwa bezatu. Ponieważ jednak w danym wypadku partner (ja) odrazu shaussował na trzy, zmuszony był naznaczyć trzy bezatu (broniąc robra...).

A potem już rozwój przyczynowy dalszego nieporozumienia jasny. Juleczek przekonany był, że mam szalone kiery, jako kolor, nadto lewy, które pokazałem i zapewne renons w kolor przeciwników... Więc dla pewności pokazał asa trefl... No i wyszło: 1600 na górę... A robra dograli szlemikiem w następnym rozdaniu kart przeciwnicy!



Wynik dwukrotnego polowania w 4 strzelby.

To wszystko nawiasem. Wróćmy do kuropatw. W tych warunkach skończyliśmy grę o 7-ej rano, dając rewanż gospodarzowi. Potem dał doskonałe gorące śniadanie, udobruchał nas, jak mógł (jakże tu zresztą gniewać się na tego, który przegrywa!), oznajmiając, że na pędzone kury ruszamy za półtorej godziny — spać nie warto, więc postrzelamy do talerzyków. Zrobione.

Zeszło do 11-ej. Potem traktor przy młocarni zepsuł się, a że strzelec, prowadzący polowania, jest zarazem szoferem i mechanikiem od młocki, więc musiał na gwałt jechać po jakąś tam część do syndykatu w miasteczku.

Wrócił na 1-szą. O 2-ej skończyliśmy obiad. Kowal zakładał nową część do traktora, a strzelec zbierał chłopaków... Wyjechaliśmy polować (całkiem w dobrych humorach, bo znów takim samym systemem graliśmy z przerwami w brydża do 3<sup>1/2</sup>) koło 4-ej.

Trzy mioty — 33 kuropatwy... i — znów brydż.

I tak nas Juleczek gościł przez dni siedem. Wesoło było i serdecznie, gościnnie i beztrosko!...

Potem wróciła pani domu. Potem deszcz lał przez trzy dni. Jeszcze przed deszczem wyjechał p. L. P., w dwa dni dalszego brydżowania z nowymi partnerami, z proboszczem i drugim kuzynem p. S. z Warszawy, wyjechali obaj bracia S., wreszcie następnego dnia i ja opuściłem nad wyraz gościnnie progi.

Trzeba dodać, że pani Krystyna po powrocie do domu była wielce zgorszona naszą kawalerską gospodarką, „niedojadaniem“ z powodu „ciąglego polowania“, niesypianiem po nocach dla brydża i stwarzała nam systematycznie, codziennie, o ściśle przestrzeganych godzinach, uczyty kulinarne z drobiu, zwierzyzny, z cudownymi przekąskami, ze wspaniałymi zupami, podawanymi „po polsku“ w całym tego słowa znaczeniu.

A więc goście mieli humor w dalszym ciągu, choć pogoda niedopisywała, gospodarstwo czuli się w swoim żywiole, brydż kwitł, a kury, wielkimi stadami przelatując co rana i nad wieczorem ze rżysk na kartofliska, lub odwrotnie, choć teraz piórka im mokły rzetelnie — pozostały w Szczygłowie nienaruszone.

A przecież o to tym razem chodziło gospodarzowi ze względu na zbliżające się zbiorowe polowanie. Wolał przegrywać w brydża, nie spać, wino z piwniczki znosić gościom na pocieche, gdy nadto na jego metodę brydżową narzekali, ale kury obronił. Zrobił to chytrze i z poświęceniem. Jakże go nie kochać!

\*

W dniu 3 i 4 października zjazd myśliwych był niewielki — połowa nie dopisała. „Miastowy“ myśliwy zbyt skwapliwie trzyma się przysłowia o suchym rybaku i mokrym strzelcu, i nie chce się narażać.

A jednak te dwa dni zeszły nam siedmiu nadzwyczaj miło, choć 4-go deszcz moczył nas przez całą godzinę popołudnia.

I gospodarz tryumfował: w 7 strzelb 266 kur pędzonych w ciągu dwóch połdn. Co znaczy w porę zastosowana chytrłość gospodarza względem myśliwych-brydżystów!

Wracając samochodem do Warszawy z kpt. S i mecenasem C., zamienialiśmy wyrazy uznania dla Juleczka, który nas w ciągu ostatnich dziesięciu dni potrafił nietylko zdobyć i opanować nasze namiętności, ale obdarzyć apoteozą niezwyklej gościnności na samym końcu urlopu, gościnności pomnożonej stokrotnie przez kulinarny geniusz pani Krystyny.

Nic dziwnego, że wrywają się nasze serca i czujemy już przedsmak rozkoszy myśliwskich i „stołowych“ na zapowiedzianem wkrótce zbiorowym polowaniu w Szczygłowie na zające, bażanty i kuropatwy.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

**Szan. Prenumeratorów prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na IV kwartał, lub na miesiąc listopad.**

**Jednocześnie uprzedzamy, że tym, którzy nie odnowią prenumeraty, wysyłka pisma zostanie wstrzymana.**

**Administracja.**



Rzeki i jeziora nie stanowią dla caribou przeszkody...

## WRAŻENIA Z BRYTYJSKIEJ KOLUMBII.

(Ciąg dalszy).

Przedruk i reprodukcja fotografii zastrzeżone.

Strzeliłem drugiego swego łosia po nocy, spędzonej w jednym z budanów trapera. O brzasku dnia, na skraju rozległej, wśród ciszy gór położonej polany, dłuższy okres czasu obserwowałem byka, który swój potężny uwieńczony łeb miał w połowie ukryty wśród łoż, a część, która była wyraźnie widoczna, zapowiadała wprawdzie okaz nienadzwyczajny, ale, jak mi się zdawało, nieustępujący wagą i rozpiętością memu pierwszemu bykowi. Sylweta jego w porannych oparach i mgłach wydawała się ogromną.

Nie omyliłem się tylko pod jednym względem. Strzelony byk masą swej tuszy przewyższał o kilkadziesiąt funtów swego poprzednika, natomiast poroże, łopaty, chociaż symetryczniej ułożone, rozpiętością ustępowały mu znacznie.

Byk po drugim strzale, kwitując obydwą, prysnął w gąszcz i przez chwilę zdawało mi się, że łosia chybiłem, mimo, że silnie zaznaczył. Znalazłem się w rozterce, nie wiedząc co czynić. Po krótkim namyśle postanowiłem zbliżyć się do tego miejsca, gdzie byk zaznaczał kule. I tu zaraz zauważyłem na śniegu duże, jaskrawe plamy czerwieni, po kolorze których jasnym stało się dla mnie, że byk, dobrze trafiony, daleko nie uszedł.

Po blisko godzinnem oczekiwaniu w odległości mniej więcej trzystu jardów od śladów, idąc za farbą, która już zaczęła rdzewieć, znalazłem moją zdobycz w gąszczu, już z mgłą w świecach.

Miałem swego drugiego łosia i polowanie na ten gatunek zwierzyny stało się już dla mnie niemożliwe. Stwierdziłem, że, aczkolwiek rozpiętość jego łopat okazała się, jak na tutejsze stosunki, niewielka, symetryczność pasemek i barwa poroża były zadowalające. Zresztą obecnie po skutecznym strzale zapóźno było tego żałować. Pocięsział mnie fakt, że tak

nadwyreżoną spiżarnię Magdziaka mogłem dopełnić świeżym mięsem. I doprawdy, po obieleniu i rozczwartowaniu zwierza, kiedyśmy wracali na farmę traperską, cztery silne konie miały co dźwigać.

Larsen kusił i nęcił mnie jeszcze możliwością polowania na barany skalne. Ofiarował się z pomocą Joe. Nie byłem jednak pewny, czy, mimo niewyczerpanej kurtuazji i gościnności, władze łowieckie Brytyjskiej Kolumbii, po upolowaniu przeze mnie drugiego, identycznego typu barana skalnego, nie będą mi robiły wstrętów przy wywozie trofeów. Zresztą nie mogłem nadwyreżać skromnych już nad wyraz zasobów pieniężnych przez opłatę za drugi identyczny okaz. W dodatku postanowiłem, mając przed sobą kilkanaście dni drogi do miejsc, skąd mógłbym liczyć na jako tako stałą komunikację do Vancouver, wykorzystać pozostały mi jeszcze czas na poznanie systemu gospodarki hodowlanej Larsena na jego ranchu w Roe Lake.

Toteż jednego dnia, żegnając już może na zawsze te strony, opatulony, na grzbiecie „Kino“, ruszyłem z powrotem w kierunku posiadłości Larsena.

— Bądź zdrów, Magdziak, nie zapominaj o Polsce. Różne się rzeczy dzieją... Może się jeszcze znów kiedy zetkniemy, może kiedyś odwiedzisz kraj swoich ojców, może zbudzi się w tobie tęsknota za „old country“, o której twój ojciec tyle ci naopowiadał. Masz dobre radjo — słuchaj audycji, nadawanych w Polsce, słuchaj muzyki polskiej, która roznieci tlejący się płomyk twej przynależności rodowej, a nie obejrzyś się, jak pewnego dnia któryś z naszych transoceaników, „Piłsudski“ czy „Batory“, kołysać cię będzie w drodze do dalekiej i nieznannej ci ziemi ojczystej, którą warto poznać. Z nową wówczas siłą i energią, mając rozszerzone horyzonty, wrócisz tu,

lub też zdecydujesz, że Europa, że old country, że Polska godna jest poznania, a może nawet i osiedlenia się. Zobaczysz, że mamy tu równie piękne góry, rozległe, błękitne jeziora, rwące i szumiące potoki, urwiska, turnie i skały; że jeleni nasz na zrębie, świtem i wieczorami równie donośnie i tęsknie wabi ku sobie swe miłośnice podczas rykowiska; że wilk polski, przemierzający białą pokrytą polami i ryś, puszystą swoją stopą sunący, przewyższa chytrą i sprytną tutaj, a tokujący głuszcę i bełkocący cietrzew, których nigdy nie widziałeś i których nigdy tu nie zobaczysz, potrafią wyczarować takie melodie, że raz usłyszane na zawsze zapadną ci w serce i mózg. Gdy raz w polskiej puszczy kresowej, wiosną, w porannej poświacie uchem je uchwycisz, wiecznie cię będą ciągnąć w te strony. Tak, Joe, ani głuszcę, ani cietrzewia, ani dziką, groźnego swemi szablami i fugającego w gniewie, tu nie zobaczysz.



Dobrze trafiony, daleko nie uszedł.

— Bądź zdrow, Joe, a za gościnę i za czas, który mi tak chętnie poświęciłeś, dziękuję ci najszczerzej i najgoręcej. I będę szczęśliwy, najszczęśliwszy, jeżeli mi dane będzie kiedyś, oby najrychlej, łyskającą puszką swoich lic Adele powitać i odprowadzać wraz z tobą w Warszawie. Bądźcie zdrowi, przyjaciele! Czas spędzony z wami dużo mnie nauczył, dużo mi dał dobrych, spokojnych i jasnych chwil.

*Good bay, Adele! Good luck, Joe!*

Wracam w strony cywilizowane ścieżką traperską, na grzbiecie „Kino”, wśród lasów i gór, z jarzącą się w duszy sylwetą tych dwojga, prostych, szlachetnych ludzi, pracujących i mieszkających samotnie, którzy, zdaniem moim, wzięli z życia to, co najlepsze, najistotniejsze, osiedlając się zdala od obłudy i zgiełku zaaferowanych, wrzaskliwych, o zanieczyszczonym oddechu i oślizgłej, brudnawej myśli drobnych „biznesmenów”.

Mijają dni, gasną krótkie zmierzchy, upływają noce, spędzone w edredonowym śpiworze, w namiocie, przy „nadji”.

Początkowo idziemy szybko od „cabin” co „cabin”. Stopniowo znów nabieramy dawnej wprawy i zręczności, która pozwalała nam w miejscach, przeznaczonych

nych na obozowanie, dosłownie w kilka minut rozkulbaczyć konie, zdjąć juki, rozstawić namiot i rozpalić suty ogień. Ogień, który w tych warunkach jest wszystkim, który grzeje, karmi i stwarza poczucie zaciszy, migocąc nocą wśród głuszy niezadomowionego namiotu i oświetlając ciemne, wilgotne wnętrza odłoniętego jeszcze.

Czasem droga była do tego stopnia uciążliwa, że od rana do zmierzchu szliśmy zboczami tak stromymi, że odnosiłem wrażenie, iż „Kino” zwali się ze mną nawznak, lub też, stąpając gzymsem, po piargach, lub sypkich pochyłościach, zsunie się w przepaść.

Na czwarty dzień naszej podróży Larsen swoim rysim okiem dojrzał na jednym ze stoków górskich plamy czerniejących *short hornów*, bydła swego, które już w przecuciu następujących niedostatków wolno zbliżać się zaczęło do ustawionych stogów siana, znajdujących się bliżej „ranchu”. Typ tego bydła, jako najbardziej mięsny, najwięcej jest rozpowszechniony na zachodzie Kanady. Każda ze sztuk, krowy, cielęta i woły, ma wypalony znak (*brand*), którym farmer-hodowcaaczy należy do niego bydło. Znaki takie stanowią bądź to inicjały farmera, bądź też początkowe litery nazwy „ranchu”. Dwa razy w roku, podczas wiosennego i jesiennego spędu (*round-up'u*), cielęta zostają znakowane w ten sposób. Było to właściwie w tym pustkowiu zbyt bezsensowne, gdyż prócz Larsenowskich stad innych tu nie było, ale Norweg przyniósł ten zwyczaj z sobą ze stanu Utah, gdzie w młodości przebywał. Zresztą jest to sposób szeroko rozpowszechniony w całych Stanach i w Kanadzie, gdzie tylko wypalony na pośladku znak pomaga w odróżnianiu przynależności poszczególnych sztuk, przybłąkanych do obcych, najczęściej tej samej rasy stad.

Zrzadka już obecnie słońce nam się uśmiechało. Mieliśmy posępne, krótkie dni i jarzące się milionami gwiazd, długie, mroźne noce.

Dzień odpoczynku na „ranchu” filji Ole, krótkie „hallo” przy spotkaniu z jednym lub dwoma „cowboyami”, którzy w ten sposób witają swego *bossa* (gospodarza), zmiana jucznych koni i już następnego ranka, skoro świt, dalej dążymy do głównej siedziby Norwega.

Gnaty w grzbiecie trzeszczą od ciągłej konnej jazdy w tych warunkach, mięśnie i ścięgna jęczą z bólu i niewygody, nogi drętwieją, a my śpieszymy wciąż naprzód. Wreszcie po dwutygodniowym, wytrwałym marszu, zmieniawszy po drodze trzykrotnie juczne konie w zagrodach Larsena, przybyliśmy nad rozległe, wciśnięte między smętne, poszarpane i urwiste szczyty Selkirk, białą lodu i śniegu pokryte Roe Lake, skąd został nam tylko dzień marszu do siedziby Ole o tej samej nazwie.

— Stop! Rozumiesz przecież, Mat, „old boy”, że z pustymi rękami nie mogę się swej żonie pokazać. Zatrzymamy się tu, w mojej „cabin” przez dzień jutrzejszy. Chcę, abyś popróbował szczęścia, może uda ci się ze mną jakiegoś caribou podejść na strzał. Trudna to będzie teraz sprawa, zwłaszcza, że okolica ta nie ma ostoi tych zwierząt.

Rozróżniamy w Brytyjskiej Kolumbji dwa rodzaje caribou: *Rangifer osborni* i *Rangifer montanus*. Oba te gatunki są bardzo do siebie zbliżone, jednakże wieńce caribou górskiego, chociaż grubsze i masywniejsze pod względem rozgałęzienia, ustępują *Caribou osborni*. Ten ostatni w miejscowościach dalej na północ położonych zbliża się wyglądem do kapitalnego caribou z Cassyar.

W dystrykcie Cassyar caribou, mając najlepsze warunki bytowania, obfitość mchu, kopulaste, o falistej powierzchni, pokryte karłowatą brzozą zbocza górskie, swamps o doskonałej paszy, osiąga szczytową formę rozwoju i przewyższa pod tym względem

pokrewne mu gatunki. Aczkolwiek mchy nie są podstawą karmy opisywanych cervidów, to jednak, nie znajdując w obfitości ulubionego przysmaku, gorliwie go poszukują w swoich wędrówkach.

Suknia caribou pokryta jest wyjątkowo krótkim włosiem, toteż godnym podziwu jest, jak te zwierzęta na otwartych, górskich przestrzeniach wytrzymują silne, rwące, mroźne wichry. Zawdzięczają to jednak prawdopodobnie swojej szerści, która jest tak gęsto zbita, że niemożliwością jest dostać się ręką poprzez włos do skóry.

Myśliwy na północy, odziany w futro, sporządzone ze skóry caribou, wpadłszy do wody, nie tonie, lecz utrzymuje się na powierzchni. Należy to przypisać temu, że powietrze, które znajduje się w wydrążeniu włosa, będąc doskonałym izolatorem, spełnia jednocześnie funkcję pływaków. Obydwa gatunki caribou podejmują stałe wędrówki, podczas których wpływ przebywają rzeki i jeziora. Jednak pod względem zasięgu z marszami caribou dalekiej północy porównać się nie dadzą.

*Rangifer montanus* należy do gatunku cervidów, trzymających się raczej lasu, jak spokrewniony z nim caribou północy. Ten ostatni jednak częściej zalega kotły górskie, ponad granicą lasów. Zdarzają się też często wypadki, że myśliwy, polując na barany skalne, spotyka caribou w miejscach, właściwych tylko *Ovis canadensis*.

Piękne to zwierzę posuwa się z dużą szybkością, idąc skrocza, znacznie jeszcze zręczniejszy i lżejszy od łosia.

Pokryte ciemnoczekoladową suknią, o śnieżnobiałej szyi i podgardlu, ze wspaniale rozłożonym wieńcem, w którym ilość odnóg niejednokrotnie dochodzi do czterdziestu, stanowi jedyny w swoim rodzaju widok, kiedy dla zaspokojenia swojej ciekawości, z której słynie, zbliża się łukiem do myśliwego. I zanim jeszcze

caribou uchwyci nieznośny odwiatr człowieka, pozwała się zwabić bardzo prostym sposobem, polegającym, jak to Cunningham podaje, na zwykłym machaniu jaskrawo kolorową chustą; zbliża się on do zasadzki myśliwego często nawet na odległość 40—80 jardów.

W okresie rykowiska, które przypada w połowie września, podejście na dogodną metę byka „osborni” czy też „montanus”, pochłoniętego całkowicie grą miłosną, byłoby bardzo łatwe, gdyby nie nadzwyczajna czujność łań, które zawsze w porę małżonka swego ostrzeżę.

Duży odsetek łań caribou posiada również poroże, w które przewidująca natura wyposażyla je dla obrony przychowku przed drapieżnikiem. Poroża tego nie zrzuca nigdy przed nastąpieniem pełni lata.

Byk caribou posiada w pierwszych dniach września wieńiec swój w pełni, ubarwiony na piękny, brunatnoczerwony kolor.

— Dom mój blisko, musimy się jakoś upodobnić do ludzi, szczerinę z pysków sheblować, aby Lined, Inga i żona moja nie przestraszyli się zakazanych naszych gęb. Zresztą, jak już powiedziałem, nie ważę się swej magnifice, której już pięć tygodni nie widziałem, pokazać bez drobnego upominku w postaci chociażby *mule deera* i pęczku grousów, w których przyrządaniu moja żona celuje.

Nocujemy dziś w ciepłej myśliwskiej chacie Norwega, zbudowanej z okrągłaków. Rano udajemy się piechotą w głąb lasu, w poszukiwaniu drobnej zwierzyny.

Las jakby wymarły. Jednakże po kilkogodzinnym, wytrwałym brodzeniu, udaje mi się ustrzelić pięć grousów. Ole, swoim drobnokalibrowym Winchesterkiem zdobył trzy.

(C. d. n.).

M. G.

## MÓJ PIERWSZY KONTAKT Z PAŃSTWOWĄ WYTWÓRNIĄ UZBROJENIA.

W Nr. 20 „Łowca Polskiego” p. Suliga poruszył sprawę broni i amunicji myśliwskiej, rzucając parę projektów w tej tak obchodzącej sfery myśliwskiej kwestji.

Czekałem z ciekawością, czy się pojawią w następnych numerach artykuły, omawiające tę sprawę, tembardziej, że jak sama redakcja zaznaczyła w swej uwadze, rubrykę ma zawsze gotową, ale artykułów brak. Niestety już ósmy numer wychodzi, a o broni ani słowa!

Dziwna rzecz, że w tej kwestji P. Z. U. fabryka broni, wzgl. Myśliwska Stacja Badawcza w Rembertowie uparcie milczą, a sądzą jednak, że obie te instytucje mają dość materiału, któryby mógł zainteresować rzeszę myśliwską, jak to czyni stacja doświadczalna w Niemczech „Der Deutsche Versuchsanstalt für Handfeuerwaffen in Wannsee”, umieszczając b. często odpowiednie artykuły w prasie myśliwskiej.

Ponieważ obie wyliczane instytucje milczą, spróbuję jednak je sprowokować. Może ja jak i inni czegoś się dowiedzą, a potem łatwiej już pójdzie.

W maju r. b. spróbowałem nawiązać kontakt z P.W.U. fabryką broni w Radomiu.

Posiadałem sztucer myśliwski „Mauser” kal. 7,2 × 57. Niestety, nie nadawał się do użytku, gdyż rozrzut lufy był za duży. Postanowiłem wobec tego lufę zmienić. Odniosłem się do fabryki w Radomiu, która odpowiedziała mi, że lufy o tym kalibrze nie podejmuje się wykonać, może natomiast dać nową lufę o kalibrze 7,9 wzgl. starą, po zbadaniu sztucera przerobić, poda kosztorys przeróbki. Natychmiast po otrzymaniu takiej odpowiedzi wysłałem sztucer do fabryki, która po zbadaniu lufy uznała, że możliwa jest przeróbka z kal. 7,2 na 7,9 i przerobiła, czyli ze

sztucera 7,2 × 57 mam obecnie 7,9 × 57 (naboje 8 × 57). Tu czuję się w miłym obowiązku podziękować fabryce za bardzo solidną przeróbkę i zupełne odnowienie sztucera. Uważam, że cena, jak na nasze stosunki, przystępna, gdyż wynosiła loko fabryka 55,10 zł., a z przesyłką 58,50.

Miałbym jednak pod adresem fabryki pewne uwagi: przestrzelenia sztucera fabryka dokonała tylko na jedną odległość, zdaje się 100 m. Myśliwska broń kulowa winna być ostrzelana przynajmniej na 3—4 odległości: 100, 150, 200, wzg. 100, 150, 200 i 300 m. Następnie uważam, że typ taroży, używanej do ostrzelania broni wojskowej, winien być zmieniony na tarczę pierścieniową, jak to robią fabryki zagraniczne, gdyż to daje lepszy obraz strzału. (Pole centralne na tarczy typu wojskowego wynosi 10 × 12). A może takie tarcze są lepsze, jakie fabryka używa, ale wówczas prosilibyśmy o bliższe fachowe wyjaśnienie.

Równocześnie dla tych panów myśliwych, którzyby chcieli korzystać z usług fabryki w Radomiu, podaję do wiadomości, że w sprawach kupna wzgl. przeróbki broni winni zwracać się dla szybszego załatwienia sprawy do fabryki przez Ministerstwo Spraw Wojskowych (K.Z.U.)<sup>\*)</sup>, celem uzyskania zezwolenia na kupno wzgl. przeróbkę, jak to fabryka w Radomiu mnie poinformowała w jednym ze swych listów. (Podany skrót „K. Z. U.” nie jest mi bliżej znany).

BRONISŁAW NOWAK.

\*) Należałoby ten tryb uprościć i spowodować umożliwienie załatwiania podobnych zleceń bezpośrednio przez fabrykę.

## Z PRASY ZAGRANICZNEJ

### „DEUTSCHE JAGD“.

Nr. 27/1936, str. 523. V. Rabenack „*Słonki jesienne*“ — Autor, wyrażając zdziwienie, iż polowania jesienne na słonki wzbudzają naogół tak mało zainteresowania, przyznaje, że dla niego osobiście stanowią one łowy najmiłsze. Polowania na słonki jesienią — w październiku i listopadzie — bywają dwójakiego rodzaju: na ciągach rannych i wieczornych, oraz z pod psa. Ciągi jesienne różnią się od wiosennych tylko tem, że słonki ciągną bez głosu, gdyż chodzi teraz nie o igraszki miłosne, a o zapadnięcie na najbardziej obfitujące w pożywienie żerowiska, aby nabrać sił przed daleką podróżą do Indyj lub Ałbiny. Myśliwy powinien przeto baczenie się rozglądać, aby nie przepuścić ciągnącej milczkiem, a szybko słonki. Strzelać trzeba z przyrzutu, dużo zakładając przed ptaka i koniecznie mieć psa do wyszukania spadającej w ciemne już zarośla zdobyczy. Emocje myśliwskie są na ciągach jesiennych nie mniejsze, niż na wiosnę, a ilościowe wyniki są często znacznie większe. Co do polowań na słonki z pod psa, to autor nie jest zwolennikiem wielkich polowań, urządzanych np. na wyspie Rugji podczas przelotów jesiennych z dużą ilością uczestników, ale gloryfikuje polowania w pojedynkę, najwyżej we dwóch, z dobrym psem. W piękny dzień jesienny, w lesie, rozegranym kolorami różnobarwnego listowia, polowanie na tego pięknego, barwnego również ptaka, daje wrażenia niezapomniane, a zdobycz — jeżeli chodzi o względy kulinarne — nie może iść w porównanie z wychudzoną wiosenną słonką.

Nr. 27/1936, str. 527. Frhr. v. Ungern-Sternberg „*O hodowli cieląt łosich*“ — Słynne w Niemczech łowisko Schorfheide przekształca się obecnie z nakazu W. Łowczego Rzeszy, Göringa, w park przyrody, w którym zgromadzone być mają zwierzęta łowne rzadkie, o zachowanie których prowadzone są zabiegi. Do tego rodzaju zwierzyny należy przedewszystkiem łoś. Już drugi rok z rządu sprowadzane są do Schorfheide z Prus Wschodnich cielęta łośie, łowione w kilka dni po urodzeniu, a potem sztucznie karmione i hodowane. Ponieważ doświadczenie wykazało niebezpieczeństwo strat z powodu niewłaściwego obchodzenia się z sysakami, przeto autor przytacza metodę, stosowaną przez nadinspektora stada w Miednikach (pow. Fischhausen) przy hodowaniu w ciągu 5 miesięcy byczka-łośia, złowionego jako parodniowe ciele w maju r. ub. Pierwszy positek składał się z odgotowanego i ostudzonego do temperatury ciała mleka krowiego z domieszką  $\frac{1}{3}$  objętości kleiku owsianego. Pojono ciele początkowo z flaszki, później jednak wprost z wiadra. Dzienna porcja składała się w pierwszych dniach z  $\frac{1}{2}$  litra tej mleczno-owsianej mieszanki, którą stopniowo, ale powoli zwiększano do  $7\frac{1}{2}$  litra po 6 tygodniach, do  $11\frac{1}{2}$  l. po upływie następnych 8 tygodni, i wreszcie do  $15\frac{1}{2}$  l. jako ilości największej. Karmienie odbywało się w okresie pierwszych 6 tygodni 8 razy, w okresie następnych 8 tygodni — 6 razy, a dalej 4 razy dziennie, przyczem po raz pierwszy dawano karmę regularnie o 4.30 zrana, a po raz ostatni — o 22.30. Ponadto przez cały czas dawano cielęciu dowolną ilość świeżych liści łośy, a na jesieni także jabłek. Po 5 miesiącach ciele posiadało wysokość od przednich racic do grzbietu 148 cm., wagę 360 funtów i nie chorowało ani jednego dnia, co autor przypisuje przegotowywaniu mleka, domieszce kleju owsianego oraz regularności odżywiania. — Drogi z Miednik do Schorfheide odbył młody łoś w klatce wysokiej na 170 cm., długiej na 200 cm. i szerokiej na 70 cm.; wymiary te zapobiegały ruchom zbędnym, a niebezpiecznym. Z Miednik do Królewca towarzyszyła łośiowi jego karmicielka, p. Stadie, co autor podkreśla, jako wskazówkę, że przy hodowli młodych zwierząt, obok właściwego odżywiania, konieczną jest dla osiągnięcia dobrych wyników troskliwa i serdeczna opieka, której zwierzę potrzebuje, aby czuć się dobrze.

### OSTERREICHS WEIDWERK

Nr. 18/1936. H. Mattausch „*Reportaż łowiecki z dawnych austriackich Karpat*“ — Z całkowitą znajomością rzeczy i z dużą bezstronnością przedstawia autor stosunki łowieckie, panujące dziś w naszych Karpatach Wschodnich. Podkreślając wysiłki władz polskich, zmierzające jeżeli nie do przywrócenia dawnej

światłości łowisk górskich, to przynajmniej do zbliznienia zniszczeń, spowodowanych przez wojnę i wypadki późniejsze, autor podkreśla niedostateczną ilość personelu leśnego i brak u niego nabywanej tylko przez wieloletnią służbę tradycji łowieckiej. Natomiast zarządzenia ustawowe w zakresie ochrony łowiectwa uznaje za całkowicie słuszne. Przechodząc do charakterystyki stanu poszczególnej zwierzyny łownej w Karpatach, p. Mattausch zaznacza cofnięcie się rozwoju wieńców u jeleni, co przypisuje, z jednej strony, niedostatecznemu odstrzałowi selekcyjnemu łań, z drugiej — zmniejszeniu się ilostanu wilków, prowadzących ze swej strony selekcję przez usuwanie słabszych sztuk. Jako najlepsze trofeum w r. ub. uważa wieńce byka ubitego w Hryniawie o 20 odnogach, grubych łodygach, o długości 113 cm., rozłozde — 114 cm., obwodzie rózzy — 26 cm. i wadze ponad 11 kg. Nadmierną ilość łań charakteryzuje ich stosunek liczbowy do byków na terenach bar. Grödla, gdzie na 400 sztuk byków o wieńcach od 6 odnog, przeszło 2000 sztuk jeleni stanowią łanie i cielęta różnego wieku. Za ujemną cechę polowań w Karpatach uważa autor brak dobrych tropowców oraz dostatecznej wprawnej służby łowieckiej. — Iloston niedźwiedzi był początkowo dobry, później jednak przyszedł okres wzmoczonego ich odstrzału, przy którym nie oszczędzono nawet niedźwiedzi przy małych, jak tego dowodzą wypadki z zapraszonymi na polowania gośćmi z zachodu. Z pomocą temu stanowi rzeczy przyszła ustawa, ograniczająca czas odstrzału do 1 miesiąca i wyłączająca z niego całkowicie niedźwiedzice przy małych, oraz powołanie do życia Sekcji Ochrony Niedźwiedzia z pociągnięciem do udziału w niej przedstawicieli władz. — Dobrym jest stan dzików, do czego przyczynia się 4-miesięczny czas ochronny; przeciwko niemu zresztą powstają już niektóre organizacje łowieckie, powołując się na szkody, wyrządzone przez dziki, co wywołuje niezadowolenie ludności rolnej. — W ten sam sposób charakteryzuje autor, stan rysy, sarn, głuszców i jarząbków i kończy uwagą, że stan dróg w górach nie uległ polepszeniu, co przyczynić może myśliwym niedogodności, ale zato chroni góry i zwierzynę od plagi turystów.

J. G.

### SZCZĘŚLIWY DZIEŃ

Pod tym tytułem znajdujemy w czasopiśmie „Le chasseur français” charakterystyczny artykuł, godzien dosłownego przekładu.

„Pięknego, październikowego ranka wyruszył w pole młody, zapalony myśliwy. Minawszy most na rzeczce, staje na pagórku obok starego młyna. Na olszy u młyna siedzą dwa drozdy. Strąca je jednym strzałem — na dobrą wróżbę. Z góry dolatują piosnki skowronków — mienia się w słońcu skrzydełka. „Dobra nasza” mówi w duchu myśliwy i ustawia na wzgórkę zwierciadełko, poczem kryje się za żywopłotem. Ileż uroku ma tego rodzaju polowanie! Skowronek, olśniony blaskiem zwierciadła, zniża lot, na chwilę zawisa nad nieznanym zjawiskiem, by znów zniknąć w przestworzach... Nieraz rozkład(!) takiego polowania bywa bardzo obfity. Tym razem jednak szczęście niezbyt dopisało naszemu myśliwemu. W ciągu godziny zaledwie cztery skowronki miał na trokach. Zniechęcony, złożył zwierciadło i ruszył w pole. Tu szło lepiej. Skowronki zrywały się i — spadały. Już kilka nowych przybyło do torby, gdy wtem z oddali doszedł radosny jazgot psi, potem odgłos strzału i nasz myśliwy ujrzał na łące dużego zająca, a za nim dwa psy. Po chwili i zając i psy zniknęły w lasku, zaś myśliwy dalej strzelał skowronki. Wtem — nagle — z lasku wypada ogromny zając i idzie prosto na myśliwego. Ten kryje się za żywopłotem, podpuszcza kapucyna (tak się tam nazywa to rzadkie zwierzę\*) na 20 metrów i kładziego jednym strzałem. Słońce już stało wysoko, gdy do pięknej kolekcji przybył wytrącony ze środka stadka, grzywacz. — Z obwieszoną torbą radośnie szedł do domu myśliwy. Tryumfalnie ułożył na stole dwa drozdy, pięknego grzywacza, czternaście skowronków i zająca, wielkiego, czterokilowego zająca”.

Komentarze zbyteczne!

WŁ. KARNKOWSKI

\*) Przyp. tłum.



## Z OBCYCH WYDAWNICTW.

Prof. Dr. Ludwik Heck. *Zwierzęta, jakimi one są naprawdę*. Nakładem Paul Parey — Berlin, 1934 r.

Książek o zwierzętach jest tyle, co piasku w morzu; są one zwłaszcza teraz bardzo modne. To jednak wydawnictwo nie dlatego ukazało się na rynku księgarskim. Różne od innych, ma swój wyraźnie określony cel.

Przedewszystkiem uczy ono widzieć zwierzęta takimi, jakie one rzeczywiście są. Autor, który całe życie poświęcił zwierzętom, odtwarza w tem dziele życie niektórych gatunków fauny ze wszelką możliwą miłością, w przekonaniu, że stworzy nie tylko przyjemną lekturę dla poszczególnych osób, lecz również, że swemi trafnymi spostrzeżeniami przyczyni się do pogłębienia wiedzy z tej dziedziny wśród szerszych warstw społeczeństwa. Świat zwierzęcy pragnie uczynić bliskim jak największemu ogółowi, całemu narodowi.

Wiele dzisiejszych książek, traktujących o zwierzętach, nie zajmuje mocno czytelnika, nie poucza go, jak należy odnosić się do zwierząt bez uprzedzenia, rozsądnie, rzeczowo i naukowo. lecz otacza go niepożądanym przewrażliwieniem, które tym ostatnim niejednokrotnie na korzyść nie wychodzi.

W całych Niemczech obecnie szerzy się miłość do zwierząt nie tylko drogą racjonalnej hodowli, lecz również i w sposób umiarkowanej i praktycznie ugruntowanej ochrony. Do najpiękniejszych i najszlachetniejszych dążeń kulturalnej ludzkości należy właśnie ochrona wszelkiej zwierzyny. Podjęta została intensywna praca nad zbliżeniem narodu jak najbardziej do świata zwierzęcego, który, jako żyjący stwór, jest najbliższy ludzkiemu duchowi i jego duszy. Celem tej książki jest wyćwiczyć w narodzie prawdziwą i zdrową miłość do zwierząt, opartą nie na ucłowieczaniu i uniebianiu fauny bez granic, lecz na gruntownym poznaniu i zrozumieniu istotnej jej natury, miejsca i stopnia, jaki zajmuje każdy pojedynczy gatunek i rodzaj fauny w dużym, wszystko obejmującym mechanizmie przyrody.

Książka ta zawiera bardzo wiele ciekawych i cennych spostrzeżeń z tajników życia zwierząt egzotycznych i krajowych, ujętych w formę opowiadawczo-naukową. Autor nie rozwodzi się w niej zbyt nad poszczególnymi gatunkami, lecz raczej streszcza się w omawianiu powszechnie znanych cech, podkreślając i szczegółowiej omawiając takie, o których słyszało się mało, lub wcale. Zwierzętom egzotycznym poświęca więcej miejsca i przedstawia ich życie i zwyczaje wyczerpująco.

Lew, jako król świata zwierzęcego, zajmuje początek tego dziełka; dalej następują: ciekawy opis ptaka o olbrzymim dziobie, z narośniętym rogiem, pierwsza w Europie, żyjąca w Afryce, górską koza „Nyala”, flamingi, nosorożce, słonie, antylopy, żółwie, rodzina strusi, szympanse i goryle, psy podwórzowe, mieszkaniowe i myśliwskie, bydło dzikie i domowe, bociany i żorawie, abisyńskie i afrykańskie zebry, torbacze, głuszcze, cietrzewie, kilka gatunków małp, antylopy olbrzymie i karłowate, papugi, bizona i żubry, lwy morskie, fok, orły i sępy, jelenie, danieli i sarny, ptaki wodne i błotne, tygrysy i rysie, kozy dzikie i domowe, czaple dzienne i nocne, oraz kolibry.

Niema zdrowej miłości i ochrony zwierzyny bez znajomości ich życia i zwyczajów. Jest to ostatnie i najwyższe hasło, dla którego poświęcony został nakład tego wydawnictwa.

Aby uprzyjemnić czytelnikom zrozumienie tego celu, książka ta została bardzo pięknie zilustrowana i poza przyjemną lekturą stanowi dla każdego kulturalnego człowieka ciekawe album świata zwierzęcego.

Na dodatnią ocenę zasługuje również bardzo staranne i piękne wydanie tej książki oraz ozdobna jej oprawa.

STEFAN MACKIEWICZ

## ŁOWIECTWO I KŁUSOWNICTWO W KALISKIM.

(sm) Mylnie jest twierdzenie, że polowanie należy jedynie do przyjemności. Dobrze pojęte i racjonalnie prowadzone łowiectwo jest poważnym majątkiem narodowym z uwagi na eksport zwierzyny i przemysł futrzany.

Stan łowiectwa w Polsce, ogólnie biorąc, jest dość przeciętny w stosunku do innych krajów. Wpływa na to liberalna polityka naszych władz w odniesieniu do łowiectwa i walki z kłusownictwem oraz małe uświadomienie rzeszy włościańskich pod tym względem.

Kłusownictwo, wnykarstwo i gonitwa psów za zwierzyną tak się rozpanoszyły na terenach wiejskich w Kaliskiem, iż stało się prosto istną plagą dla zwierzostanu. Kaliskie należało zawsze do rzędu najlepszych terenów łowieckich. Obecnie dostateczna ilość zwierzyny jest jedynie na terenach dworskich i to w tych majątkach, gdzie na hodowlę zwierzyny i jej ochronę zwraca się specjalną uwagę. Dużą również szkodę w zwierzostanie wyrządzają tak zwani „strzelacze”. Jest to rodzaj myśliwego, który posiadając teren łowiecki i pozwolenie na prawo polowania, nie otacza dzierzawionego terenu żadną opieką, a jedynie poluje. Taki „strzelacz” wybija zwierzynę prawie do nogi, nie licząc się ani z etyką łowiecką, ani z dobrymi zwyczajami.

W powiecie kaliskim np. w roku 1935 ukarano za przestępstwa około 20 osób, odebrano broni, posiadanej nielegalnie, około 60 sztuk. Można przypuszczać, że jest to tylko znikoma część tych przestępstw, jakie mają miejsce.

Zarejestrowanych terenów łowieckich w ubiegłym roku było 108395 ha. Pozwoleń na prawo polowania wydano przez starostwo 247.

Do podniesienia zagrożonego zwierzostanu może przyczynić się wydatniejsza walka władz z przestępcami oraz daleko posunięte współdziałanie z władzami wszystkich myśliwych, posiadających karty łowieckie. W innym razie za kilka lat zajęć i kuropatwa na terenach włościańskich w kaliskiem będą sensacją. Do tego zaś w myśl interesów państwa i gospodarki łowieckiej dopuścić nie można.

## MULTIPLETY.

Czytałem w „Łowcu Polskim” o tryplecie do rysia. Widziałem na własne oczy, jak mój przyjaciel na sąsiednim stanowisku położył na 30 kroków pięcioma strzałami z Mannlichera-Schönauera wszystkie trzy dziki, które szły gęsiego na sztych, czystą łaką (okazały się wszystkie lochami po jakichś 100 kg.). Ten sam myśliwy na innym polowaniu wziął również całe stado, które przedefilowało poprzez linię obok niego — 5 sztuk — ani jedna sztuka nie wyszła!

Dobry strzelec, niema co mówić, doskonały: szybko się składa, dobrze mierzy, sprawnie repetuje. Ale czy to zupełnie w porządku? Czy należy swoje walory i łaskę św. Huberta aż tak wyzyskać, żeby już nic nie zostało? Czyż dublet do grubszej zwierzyny, szczególnie trudniejszy, nie daje myśliwemu dostatecznej i całkowitej satysfakcji?

Jeżeli rasowy myśliwy patrzy pogardliwie na Browning śrutowy, to czy tembardziej nie należy potępić wielostrzałowej broni kulowej?

Są myśliwi, którzy gwałtem ilością sztuk chcą zarobić na tytuł króla polowania — ale tytuł już osądzono należycie. Są tacy, którzy spokoju nie mają, dopóki w kniei jeszcze coś się rusza, więc tych również trzeba zreflektować.

Przeciwnikom polowań w kotły zarzucono, że chodzą nie mogą, lub trudów takiego polowania się boją, a udają tylko jakieś wyższe względy.

Może i mnie ktoś o to posadzić, że strzelać nie umiem, Mannlichera-Schönauera nie mam i — zazdrość mną powoduje. Ale to nic. Mam już i dublet dziczy na sumieniu, posiadam dobry podwójny sztucer, kocham knieję nadewszystko, polowania nie zarzucę — i będę nadal twierdził, że postępy techniczne broni myśliwskiej powinny iść w kierunku niezawodności strzału, natomiast możliwość wybijania zwierzyny należy ograniczyć. Jeżeli nie ustawa, to myśliwska opinia publiczna powinna potępić wszelkie bronie, więcej niż dwustrzałowe (drilling jest też dwustrzałowy na kule, lub na śrut).

Żadnych karabinów maszynowych, armat, min, gazów trujących i t. p. do kniei nie puszczać!

## „DZIEŃ PSA“.

Atrakcją sui generis, poza wystawą łowiecką, był na Targach Wschodnich we Lwowie t. zw. „Dzień Psa“, urządzony 20 września b. r. przez oddział lwowski Polskiego Związku Hodowców Psów Rasowych. Wystawa ta, trwająca jeden dzień, była prawdziwie wspaniałym widowiskiem dla miłośników psów. Kilka tysięcy ludzi przewinęło się przez ogromny plac, na którym nie widziało się już, jak dotąd, męczących zwierzęta klatek i boksów, bowiem właściciele prowadzili swe psy na linewkach, nadając w ten sposób całości — charakter ciągłej defilady przepięknych czworonogów.

Okazy psów podzielono na trzy grupy: myśliwskie, do stróżowania oraz pokojowe. Osobną grupę w ilości 25 psów stanowiły owczarki alzackie Straży Granicznej z Zakładu tresury psów w Rawie Ruskiej, których popisy spotkały się z żywymi oklaskami tłumnie zebranej publiczności. Ogółem wystawiono 122 psy, w tem *myśliwskich* — 40, jak pointery, settery angielskie (laverack), gordon-settery, wyżły niemieckie, spaniele, jamniki, ogary gończe (dzikarze), foxteriery i charty; psów do *stróżowania* 18, jak owczarki polskie, doberman, buldogi, boxery, bernardyny, nowofundlandy; *psów pokojowych* 39, jak terriery, dogi, pekińczyki pałacowi, japończyki, pinczery i ratlery.

W ciągu jednego dnia wystawy dokonano faktycznie ogromu pracy, jak: przyjmowanie, weterynaryjne badanie, obdzielanie psów numerami według katalogu, osądzanie psów przez dwie komisje, jedną dla psów myśliwskich, drugą dla psów do stróżowania i psów pokojowych, rozdanie dyplomów oraz kokardek, żywienie psów, specjalna defilada wszystkich psów przed publicznością, rozdanie nagród właścicielom trzech najpiękniejszych psów, wybranych na podstawie plebiscytu, w końcu pokaz tresury psów Straży Granicznej. W ciągu całego dnia sprzedano wiele psów. Dużym zainteresowaniem ze strony nabywców cieszyła się zwłaszcza młodzież, pochodząca z Hodowli Psów Rasowych „Poliemja“ w Warszawie.

Sędziami psów myśliwskich byli: Albert Mniszek ze Lwowa, gen. Walery Maryński z Rykowa, i inż. Tadeusz Sroczyński ze Lwowa; dla psów do stróżowania i pokojowych byli: Maurycy Trybalski z Warszawy, Irena Moraczewska ze Lwowa, Kazimierz Jurkowski z Rawy Ruskiej i Aleksander Ulm ze Lwowa.

Opiekę i badanie psów objął Kazimierz Jasiński, asystent akademii med. weter. we Lwowie. Poziom wystawy był wysoki, nie było tu — jak nieraz się zdarzało — żadnej zbieraniny, gdzie pies szedł na wystawę dlatego tylko, że był ulubieńcem swego pana, a pan sam, choć nie był dokładnie zorientowany w jego rasie, ani też w pochodzeniu, uważał go za okaz wyjątkowy i zasługujący na złoty medal. Każdy pies, reprezentowany na wystawie lwowskiej, był istotnie psem rasowym.

JÓZEF WŁ. KOBYLAŃSKI

### PRÓBY POLOWE I WYSTAWY W CZECHOSŁOWACJI.

Na rok bieżący ustaliła Unja Kynologiczna następujące terminy prób i wystaw:

- 19 kwietnia — wiosenne próby psów młodych w Pogorzelicach.
  - 5 kwietnia — także próby w Suszycach.
  - 19 kwietnia — także próby i przegląd hodowlany w Pisku.
  - 26 kwietnia — także próby w Uwalach.
  - 26 kwietnia — także próby w Trenczynie.
  - 16 i 17 maja — ogólnokrajowa wystawa psów wszystkich ras z udzielaniem szampionatu.
  - 7 czerwca — wystawa psów wszystkich ras w Bernie Mor.
  - 28 czerwca — wystawa psów wszystkich ras w Przerowie.
  - 29 i 30 czerwca — próby norowania dla jamników i foksterjerów w Lesznej z udzieleniem tytułu „Zwycięzcy Republiki“.
  - 5 i 6 września — próby wyźłów dowodnych w Modrej p/Bra-tisławą.
  - 13 września — jesienne próby polowe w Jiczynie.
  - 6 września — prowincjonalna wystawa psów w Pilźnie.
  - 13 września — jesienne próby polowe w Nahorzanach.
  - 27 września — jesienne próby polowe spanieli w Rakowniku.
  - 30 września — jesienne próby polowe w Nowych Zamkach.
  - 11 października — próby leśne wyźłów w Lewicach.
- Za ile też lat my ustalimy podobną listę terminów?

W. K.

### STAN ZWIERZYNY W POWIECIE DZIŚNIENSKIM.

W ciągu ostatnich trzech lat wzrósł stan łośi, których obecnie 8 przebywa w Puszczy Hołubickiej.

Ilość sarn w powiecie sięga 40, przyczem miejscami ich większych skupień są: Halaki, Puszcza Hołubicka, maj. Lipowo i maj. Białokorje.

Stan zajęcy-bielaków dorównywa już stanowi z czasów przedwojennych, szaraków zaś — jest nawet lepszy.

Ilość kaczek w porównaniu z rokiem ubiegłym znacznie wzrosła.

Cietrzewi w czasie wiosennych toków nie było dużo, lecz stan ich nie jest zły, dzięki suchej wiośnie i ciepłemu, względnie wczesnemu latu. Widywano stadka po 6 — 8 sztuk. Dzięki deszczom w okresie polowań — większość stadek pozostała nierozbita.

Ilość głuszców jest zadowalająca i niegorsza, niż w czasach przedwojennych.

Pardw natomiast i kuropatw w roku bieżącym jest mało.

Jarząbków spotyka się więcej.

Wilki, rysie i borsuki są rzadkie, natomiast lisów jest więcej, niż w roku ubiegłym.

Na terenie gminy hołubickiej przebywa jeden niedźwiedź.

Ilość drapieżników: jastrzębi-gołębiarzy i krogulców — jest bardzo znaczna.

Plaęg zaś poprostu stanowią zdziczałe koty domowe.

B. SULIMA-SAMUJŁO

Delegat P. Z. S. Ł. na powiat Dzisna.

## KŁUSOWNICTWO.

Z miarodajnego źródła dowiedziałem się, że już pod koniec sierpnia można było nabyć na rynku w Sieradzu zająca za 1—2 zł., kuropatwę zaś za kilkanaście groszy. W podobne plotki nie chciałem z początku wierzyć, aż pewnego dnia, już po otwarciu polowania na kury, widziałem w jednym ze sklepów łódzkich kuropatwy w cenie 80 gr., za sztukę. Po bliższem obejrzeniu kilku okazało się, że były one łapane, a nie strzelane. Zainteresowałem się bliżej tą sprawą i doszedłem do wniosku, że prawie wszystkie kuropatwy, wystawione na sprzedaż, są łapane.

Przeciw temu stanowi należy jak najrychlej wystąpić. Trzeba koniecznie rozpocząć bezwzględna walkę z handlarzami, sprzedającymi zwierzynę łapaną w sidła. Z drugiej zaś strony powinny uleść karze osoby, kupujące drobną zwierzynę, niestrzelaną śrutem. Rozporządzenie takie przyczyniłoby się wybitnie do walki z naszym największym wrogiem, a mianowicie wnykarzem, który nie znajdując odbiorców na zwierzynę, zaniechałby jej łowienia.

W każdym razie walczmy z tem złem sami, drogą prywatną, zjednując sprawie tej zwolenniczkę wśród naszych Pań domu, a niewątpliwie stopniowo i w porozumieniu z panami delegatami łowieckimi i policją państwową zdołamy zwierzostan kuropatw wkrótce poprawić.

R. E.

### TREŚĆ NUMERU:

Jubileuszowa Wystawa Łowiecka M.T.Ł. we Lwowie — A. Mniszek. Łowiectwo i zwierzęta łowne Wielkopolski z przed 2500 lat. — Prof. dr. E. Lubicz Niezabitowski. Księżę gór — W. L. von Falkenau. Huntyng-bridge — Wł. Zabiello. Wrażenia z Brytyjskiej Kolumbji — M. G. Mój pierwszy kontakt z Państw. Wytwórnją Uzbrojenia — B. Nowak.

Z prasy zagranicznej — J. G. i W. Karnkowski. Z obcych wydawnictw — S. Mackiewicz. Łowiectwo i kłusownictwo w Kaliskiem. Multiplety — H. Z. „Dzień Psa“ — J. Wł. Kobylański. Próby polowe i wystawy w Czechosłowacji — W. K. Stan zwierzyny w pow. dziśnienskim — B. Sulima-Samujłło. Kłusownictwo — R. E.

**NASTĘPUJĄCE DZIEŁA są do nabycia w administracji i z ustępstwem 15% rabatu dla prenumeratorów „ŁOWCA POLSKIEGO“:**

- |   |          |   |           |
|---|----------|---|-----------|
| 1. Bażant łowny — C. Cronau . . . . .   | zł. 3.—  | 30. Nasze psy — St. Blockiego (bez rabatu) . . . . .  | zł. 7.—   |
| 2. Choroby zwierzyny łownej i sposób ich zwalczania — Inż. Leona Martyńca . . . . .                   | zł. 0.50 | 31. Nasze skrzydlate drapieżniki — Monografia Wł. Gürtlera . . . . .  | zł. 2.30  |
| 3. Choroby zwierzyny łownej — Inż. Leona Ossowskiego . . . . .  | zł. 2.—  | 32. Ocena trofeów myśliwskich — Inż. H. Knothe . . . . .  | zł. 0.30  |
| 4. Dubeltówka śrutowa. Nabój. Strzelanie H. Downar-Zapolskiego . . . . .                              | zł. 2.—  | 33. O dawnym i obecnym zwierzyńcu w Krakowie — J. Wł. Kobylańskiego . . . . .   | zł. 1.50  |
| 5. Czy możliwe jest obecnie i jaką drogą odrodzić wymierającego żubra d-ra K. Wróblewskiego . . . . . | zł. 4.60 | 34. O zwierzyńcu w Częstochowie, Grodnie Katowicach Krakowie i Lesznie — J. Wł. Kobylańskiego . . . . .   | zł. 1.—   |
| 6. Ekonomiczne znaczenie łowiectwa dla naszego kraju — F. Rożyńskiego i d-ra E. Schechtle . . . . .   | zł. 2.—  | 35. O losiu — J. Wł. Kobylańskiego . . . . .  | zł. 2.—   |
| 7. Epizody myśliwskie w życiu Marszałka Piłsudskiego Józefa — Wł. Kobylańskiego . . . . .             | zł. 1.—  | 36. Podręcznik do zbierania i konserwowania zwierząt — d-ra Wł. Polińskiego — zeszyt I — 1.40, zeszyt II — zł. 2.50, zeszyt III — zł. 1.20 zeszyt IV — zł. 0.50, zeszyt V — zł. 1.—, zeszyt VI — zł. 2.— zeszyt VII — zł. 2.— . . . . . | zł. 10.60 |
| 8. Estetyka łowiectwa — Wł. Janty-Polczyńskiego . . . . .   | zł. 2.—  | 37. Podstawy łowiectwa — B. Świętorzeckiego . . . . .   | zł. 8.—   |
| 9. św. Eustachy — Wł. Janty-Polczyńskiego . . . . .   | zł. 3.—  | 38. Próba uporządkowania bibliografii w odrodzonej Polsce M. Mniszka-Tchorznickiego . . . . .   | zł. 2.50  |
| 10. Głuszc — Monografia. Bolesława Świętorzeckiego . . . . .  | zł. 2.40 | 39. Przepisy: O broni, amunicji i materiałach wybuchowych; łowieckie — H. Maletza . . . . .   | zł. 2.50  |
| 11. Hodowca a myśliwy Ernesta hr. Sylva Tarouca . . . . .   | zł. 3.—  | 40. Polująca pani — Wł. Janty-Polczyńskiego . . . . .   | zł. 3.50  |
| 12. Hodowla bażantów — dyr. Henryka Kemmera . . . . .   | zł. 3.—  | 41. Posokowce — Inż. Leona Ossowskiego . . . . .  | zł. 1.—   |
| 13. Humor i łacina myśliwska J. Wł. Kobylańskiego . . . . .   | zł. 1.50 | 42. Ramoty myśliwskie Wł. Janty-Polczyńskiego . . . . .   | zł. 3.—   |
| 14. Jak powstał w odrodzonej Polsce pierwszy zwierzyniec w Warszawie — J. Wł. Kobylańskiego . . . . . | zł. 3.—  | 43. Skowronek — K. hr. Wodzickiego . . . . .  | zł. 3.60  |
| 15. Jak unikać wypadków z bronią — J. Sztolcmana . . . . .  | zł. 0.25 | 44. Tablice ślencne do określania ptaków drapieżnych i krukowatych — J. Sztolcmana . . . . .  | zł. 0.50  |
| 16. Jarząbek — Monografia Ottona Pereświat-Sołtana . . . . .  | zł. 1.—  | 45. Szczęśliwe dni. Stefana hr. Badeniego (bez rab.) . . . . .  | zł. 18.—  |
| 17. Kalendarz Myśliwski — na 1931, 1932 i 1933 rok po . . . . .                                       | zł. 2.—  | 46. Uwagi o polowaniu na jelenie podczas rykowiska. Na przesmyku — Inż. T. Śliwińskiego . . . . .   | zł. 1.—   |
| 18. Kalendarz Myśliwski — na 1934, 1935 . . . . .   | zł. 3.—  | 47. Wablenie wilków — Ottona Pereświat-Sołtana . . . . .  | zł. 0.75  |
| 19. Kalendarz Myśliwski na rok 1936 . . . . .   | zł. 3.—  | 48. W polu i w lesie — Wł. Gürtlera . . . . .   | zł. 1.—   |
| 20. Karczma pod wilkiem — Wł. Janty-Polczyńskiego . . . . .   | zł. 1.50 | 49. W stepach i puszczech Wł. Czerniejewskiego . . . . .  | zł. 1.—   |
| 21. Krajobrazy i polowania w Polsce — Pierre Coche'a w języku francuskim . . . . .                    | zł. 6.50 | 50. Wycenianie trofeów myśliwskich A. Dyk'a . . . . .   | zł. 1.50  |
| 22. Krótki praktyczny podręcznik tresury psa myśliwskiego — K. Zarubina . . . . .                     | zł. 2.—  | 51. Żubr. Historia, obycz. i przyszłość — J. Sztolcmana . . . . .   | zł. 3.30  |
| 23. Kruk — Monografia K. hr. Wodzickiego . . . . .  | zł. 4.50 | 52. Żywienie jeleni i sarn d-ra Maxa Neumeistera . . . . .  | zł. 1.20  |
| 24. Lis — Monografia Jerzego Dylewskiego . . . . .  | zł. 3.—  |   |           |
| 25. Myśliwska Teka Fałata — 8 plansz . . . . .  | zł. 15.— |   |           |
| 26. Myślistwo z ogary — Jana hr. Ostroroga . . . . .  | zł. 1.50 |   |           |
| 27. Myślistwo w Panu Tadeuszu — M. Mniszka Tchorznickiego . . . . .                                   | zł. 0.30 |   |           |
| 28. Myślistwo Wschodnie — Księga pamiątkowa łowiectwa wschodniego bez rabatu . . . . .                | zł. 5.—  |   |           |
| 29. Nad Nilem niebieskim — Jana Sztolcmana . . . . .  | zł. 6.—  |   |           |

Za przesyłkę poleconą (przy wpłacie zgóry) dolicza się zł. 1.—  
Za zaliczeniem pocztowym — najmniejsza dopłata zł. 1.50

**Przemoczenie nóg bywa przyczyną ciężkich chorób!**

Polując po wodzie, rosie i śniegu, myśliwy powinien posiadać obuwie skórzane nieprzemakalne

Przetłuszczone smarowidło do butów

**„JEDYL“**

spreparowane według przepisu Jerzego Dylewskiego

czyni skórę miękką, elastyczną oraz całkowicie nieprzemakalną  
Cena tuby ze szczoteczką 1 zł. 95 gr.  
Sprzedaż głównie w Tow. Przemysłu Chemiczno-Dezynfekcyjnego  
Warszawa, Rakowiecka 27, tel. 9.00-19

Na prowincję wysyłkę uskutecznia się na koszt odbiorcy

**Prosimy spróbować! Próba jest najlepszą reklamą dla solidnego artykułu!**

**KOMITET REDAKCYJNY:** K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janty-Polczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, St. Koszutowski, St. Leski, M. Mniszek-Tchorznicki, E. Niezabitowski, F. A. Ossendowski, M. hr. Potocki, St. Prus-Wisniewski, B. Przychoźdźko, A. hr. Rzewuski, J. Skrzypek, W. Szperling, K. Świdorski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiello, St. Zaborowski i J. Zabiński

**Redaktor:** Walenty Włodzimierz Garczyński. **Wydawca:** Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

**PRENUMERATA:** Zgóry za kwartał zł. 7,50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie zł. 2,50. — Numer pojedynczy 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

**CENY OGŁOSZEŃ:** Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.;  $\frac{1}{2}$  — 150 zł.;  $\frac{1}{4}$  — 75 zł.;  $\frac{1}{8}$  — 40 zł.

Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — po 10 gr. za wyraz; grubymi literami — po 20 gr. za wyraz; mniejsze ogł. — 1 zł.

Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swym mieszkaniu prywatnym (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 3-ą i 4-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretariat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

**ADRES:** NOWY ŚWIAT 35.

**TELEFON REDAKCJI I ADMINISTRACJI** 607-98.

**KONTO P. K. O.** 8082.

## FR. WILH. HEYM SUHL

poleca jako specjalność  
na bieżący sezon myśliwski:



sztucery podwójne i trójłufki (dwie kulowe i śrutowa) o precyzyjnym wykonaniu i pierwszorzędnej penetracji strzału.

Do nabycia w składach broni.

## P R A C O W N I A

WYPYCHANIA PTA-  
KÓW I ZWIERZĄT

ORAZ OPRAWA RO-  
GÓW, WYPRAWA  
SKÓR I ROBIENIE  
D Y W A N Ó W

## WIKTORA ŁASTOWSKIEGO

Warszawa, Krakowskie - Przedmieście Nr. 10 m. 7  
(wprost kościoła Ś-go Krzyża) Telefon 686-78

## Inż. LUDWIK SZMID

TECHNIK LEŚNY

TOWARZYSTWA KREDYTOWEGO ZIEMSKIEGO

Warszawa, Okólnik 9 m. 13, telefon 6.39-36

Na dogodnych warunkach wykonywa wszelkie roboty, wchodzące w zakres leśnictwa, jak: urządzenia lasów, rewizje planów, stałe lub jednorazowe inspekcje, ocenę poręb i całych drzewostanów na sprzedaż, przy kupnie, działach rodzinnych i sprawach spadkowych.

## BLANKIETY RODOWODÓW dla psów wszystkich ras

wydanie Klubu Settra Angielskiego w Polsce.  
Blok zawiera 10 blankietów, 10 odpisów i kartę ewidencyjną dla hodowców. Dodatek — Regulamin Księgi rejestracyjnej Setterów Angielskich.

Cena zł. 2.85, porto zwyczajnej przesyłki gratis.

Do nabycia w redakcji „Łowca Polskiego” lub w Zarządzie Klubu Settra Ang. w Polsce — Nowy Świat, 35

Konto P. K. O. Klubu — Nr. 26-562.



## ROZMOWA MYŚLIWYCH.

*Pytał się Jan Michała:*

*Powiedz mi Michale,*

*Dlaczego ja pudłuję,*

*Ty zaś trafiasz stale?*

*Zdradzę Ci więc ten sekret:*

*Gdy strzelam na zabój,*

*Zawsze biorę W. S. M.*

*Najprzedniejszy nabój!*

## O Z N A K I

## „STRAŻNIK ŁOWIECKI”

z opaskami w cenie zł. 6.00 za sztukę

poleca:

Administracja „Łowca Polskiego”, Warszawa, N.-Świat 35

**Fredki**, trzy samczyki i jedną samiczkę sprzeda Towarzystwo Prawidłowego Myślistwa „D i a n a” w Zawierciu, skrzynka pocztowa 47.

**Jamniki**, karły, 2 suczki czteromiesięczne, czarne podpalane, po rasowych, bardzo ciętych rodzicach, pierwszorzędnych do nor, oraz na dziki — sprzedam à 30 zł. Leśnictwo Strzyłki, powiat Turka (Lwowski).

**Leśniczy**, poznańczyk, lat 32, silny, zdrow, doświadczony fachowiec, z 13-letnią praktyką, uczciwy, obowiązkowy i energiczny, wiadomości wszechstronne z gospodarki leśnej, książkowości i kasowej, oraz sztucznego wychowu bażantów. Świadectwa i polecenia bardzo dobre. Wymagań skromnych. Miejscowość obojętna. Podać warunki. Poszukuję posady leśniczego-kontrolera, ewentualnie borowego-strzelca i t. p. J. Sokowicz, Kaczanowo 55, poczta Wżeśnia, (Poznańskie).

**Roczniki** „Łowca Polskiego” 1925-1935 tanio sprzedam. Eugenjusz Pacyna, Chojnów, poczta Piaseczno.

**Sprzedam** jeszcze cztery młode puhacze, piękne okazy. Kieniewicz, poczta Bereźne n/Horyniem, Górki.